

ISSN 1644-0327

NR 4 / 208

Boska BOSKA

K O Ś C I Ó Ł R O D Z I N A S Z K O Ł A

BOSKA TROSKA

Dodatek
o wychowaniu
przedszkolnym

Zmartwychwstał
już Chrystus,
Pan mój
i nadzieja...



Salezjanin XXI wieku jest człowiekiem pełnym nadziei

Drodzy bracia! Pozdrawiam was bardzo serdecznie i dziękuję Bogu, że mogę, wprawdzie na odległość, przebyć z wami tę drogę, jaką obecnie przemierzacie.

Nie jest bez znaczenia, że po kilku dziesięcioleciach opatrność zgromadziła was na Kapitułę Generalnej znowu na Valdocco – szczególnym miejscu pamięci – gdzie sen założyciela przybrał konkretną formę i zaczął być realizowany. Jestem pewien, że hałas i krzyk pobliskich oratoriów będą stanowić najlepsze i najbardziej odpowiednie tło muzyczne, aby Duch mógł na nowo ożywić charyzmatyczny dar waszego założyciela. Nie zamykajcie okien na ten hałas rozlegający się w tle...

Pozwólcie, aby wam towarzyszył, budząc w was niepokój i odwagę podczas rozeznania. Pozwólcie, aby te głosy i te pieśni przywoływały w was w swoim czasie oblicza licznych ludzi młodych, którzy, z różnych powodów, są jak owce bez pasterza (por. Mk 6,34). Ten krzyk i ten niepokój uczynią was uważnymi i czujnymi w obliczu samonarzucającej się anestezji i pomogą wam pozostać w kreatywnej wierności waszej salezjańskiej tożsamości.

Myślenie o profilu salezjanina dla współczesnej młodzieży łączy się z przyjęciem faktu, iż jesteśmy zanurzeni w obecnym czasie zmian, z tym wszystkim, co budzi niepewność. Nikt nie może powiedzieć z pełnym przekonaniem i dokładnością (nawet jeśli czasem to można było uczynić), co przyniesie najbliższa przyszłość na poziomie społecznym, ekonomicznym, edukacyjnym i kulturalnym.

Odpowiedzialne podejście do tej sytuacji – zarówno na poziomie osobistym, jak i wspólnotowym – pociąga za sobą wyjście z retoryki, która stale nam powtarza „wszystko się zmienia”, a która, właśnie z powodu tego ciągłego powtarzania, sprawia, że tkwimy w paraliżującej inercji, a to może pozbawić waszego posłannictwa parrezji, charakterystycznej dla uczniów Pana.

W obecnych czasach zmian dobrze jest trzymać się słów św. Pawła, jakie ten skierował do Tymoteusza: „Z tej właśnie przyczyny przypominam ci, abys rozpałił na nowo charyzmat

Boży, który jest w tobie przez nałożenie moich rąk. Albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni, ale mocy i miłości, i trzeźwego myślenia” (2 Tm 1,6-7).

Te słowa zachęcają nas do pielęgnowania postawy kontemplacji zdolnej do określenia i rozpoznania newralgicznych punktów. To pomoże nam przemierzać drogę z duchem i podejściem

MYŚLENIE O PROFILU SALEZJANINA DLA WSPÓŁCZESNEJ MŁODZIEŻY ŁĄCZY SIĘ Z PRZYJĘCIEM FAKTU, IŻ JESTEŚMY ZANURZENI W OBECNYM CZASIE ZMIAN.

właściwym dla synów księdza Bosko i jak on – przystąpić do „śmiałej rewolucji kulturowej” (Laudato si’, 114).

Młodzi oczekują spojrzenia, które byłoby w stanie przeciwstawić się wszelkiego rodzaju fatalizmowi i determinizmowi. Chcą spotkać spojrzenie Jezusa, który mówi do nich, „że we wszystkich sytuacjach mrocznych lub bolesnych (...) jest wyjście” (Christus vivit, 104). To tam mieszka nasza radość.

Salezjanin XXI wieku nie jest ani pesymistą, ani ślepym optymistą, lecz jest człowiekiem pełnym nadziei, ponieważ wie, że dla niego centrum stanowi Pan, który czyni wszystko nowe (por. Ap 21,5). Tylko to nas uchroni przed postawą rezygnacji i życia w defensywie. Tylko to uczyni owocnym nasze życie (por. Homilia z 2 lutego 2017), sprawiając, że otrzymany dar nie przestanie być dalej doświadczany i głoszony jako dobra nowina dla i ze współczesną młodzieżą. ■

BO SKORO CHRYSZTUS ZMARTWYCHWSTAŁ, WYSZEDŁ Z GROBU, TO ZNACZY, ŻE ZAWSZE, NAWET W NAJBARDZIEJ BEZNADZIEJNEJ SYTUACJI, MOŻEMY MIEĆ NADZIEJĘ!

ks. dr Wojciech Mleczo CR

Od Redakcji

Gdy przygotowujemy kwietniowy numer, jesteśmy dotknięci epidemią wirusa, który rozlał się po całym świecie. Doświadczamy sytuacji, która zmieniła nasze codzienne życie. Dokonuje się to w czasie wielkopostnym, o czym przypomina antyfona do modlitwy przedpołudniowej: „Nadeszły dla nas dni pokuty, abyśmy zadośćuczynili za grzechy i zbawili dusze”.

Troska o to, co najważniejsze dla człowieka, nie zawsze jest właściwie odczytywana. A przecież idzie o nasze szczęście ziemskie i wieczne. Być może nigdy wcześniej słowa z powyższej antyfony nie brzmiały tak mocno. Nawet i te, księdza Bosko: „Daj mi dusze, resztę zabierz”. Troska o dusze młodych była dla Niego najważniejsza. Wszelkie działania miały za cel prowadzenie młodych do spotkania z Chrystusem.

Nie zmarujmy tych dni, zachęca nas papież Franciszek, mówiąc: „Możemy odnaleźć małe konkretne gesty bliskości wobec najbliższych osób; czułość wobec naszych dziadków, całus dla naszych dzieci, osób, które kochamy. To także objęcie kogoś, telefon”.

Przed nami wydarzenie Zmartwychwstania. To do niego zmierzamy i z niego płyną dla nas pociecha, nadzieja i odwaga na kolejne dni, tak jak dla apostołów. By powiedzieć, że wszystko możemy w Tym, który nas umacnia. Nie trwóżmy się! To On, Chrystus, jest Zwycięzcą śmierci, Panem życia.

ks. Adam Świta
salezjanin, redaktor naczelny

WYDAWCA: Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

REDAKCJA: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Krzysztof Cepil SDB, ks. Adam Parszywka SDB, ks. Tomasz Łach SDB, koad. Zdzisław Brzek SDB, Grażyna Starzak **RADA PROGRAMOWA:** s. Barbara Chrapek CSSMA, ks. Mariusz Jawny SDB, Marta Korczyk BWS, ko. Karol Kliszcz SDB, ks. Wojciech Kulak SDB, Zofia Nieć, s. Bernadetta Rusin FMA, ks. Grzegorz Sprysak CSMA, s. Magdalena Szlachcic FMA, ks. Grzegorz Tondera SDB, ks. Krzysztof Tomczkowski SDB, s. Eliza Włodyka CSSMA

OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD: Barbara Gajdarska **KOREKTA:** Małgorzata Kowalska

ZDJĘCIA: fotolia.com/stock.adobe.com **ZDJĘCIE NA OKŁADCE:** Adobe Stock

DRUK: Poligrafia Salezjańska w Krakowie **NAKLAD:** 10 000 egz. **ADRES REDAKCJI:**

ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków, tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl, www.donbosco.pl

OFIARA NA DON BOSCO, MISJE, MŁODZIEŻ POTRZEBUJĄCĄ:

Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo

redagowania nadesłanych tekstów.

WIARA, RODZINA, WYCHOWANIE, SZKOŁA

- 4 Z Bogiem zawsze jest nadzieja
- 8 Ten znak ma wielką moc!
- 10 O rodzinie i wartościach.
Rodzina dziś ma się nie najlepiej

- 12 Kościół Wiara Ludzie

NASZE MISJE

- 14 Etiopia: Fafa dla Dilla

BIBLIA

- 16 Ewangelia Galilejska – zaginione źródło...

PORADNIKI O WYCHOWANIU

- 18 Oswój mi śmierć
- 19 Skuteczni rodzice
- 20 Media i wychowanie
- 21 Abecadło mediów
- 22 Pokój pedagoga
- 23 Religia w szkole

DUCHOWOŚĆ SALEZJAŃSKA

- 24 Słówko o księdzu Bosko: „Nie”, które uskrzydla
- 25 Duchowość wychowania: Nie możemy nie mówić (Dz 4, 20)
- 26 Historia Rodziny Salezjańskiej: Błogostawiony Albert Marvelli (1918-1946)

DO MYŚLENIA

- 28 Piotr Legutko: Piłsudski na nowo odkryty
- 29 Tomasz P. Terlikowski: Czas na rekolekcje
- 30 Przeczytaj, oglądnij, pomyśl

Z Bogiem zawsze jest nadzieja

Z KS. DR. WOJCIECHEM MLECZKĄ CR
ROZMAWIA GRAŻYNA STARZAK

► **Czekająca nas niebawem uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego stanowi dobrą okazję do poznania Zgromadzenia Książy i Braci Zmartwychwstańców. Czy mógłby Ksiądz Doktor przybliżyć naszym Czytelnikom charyzmat zgromadzenia?**

Najkrócej mówiąc jest to charyzmat nadziei. Bo skoro Chrystus Zmartwychwstał, wyszedł z grobu (nikt tego nie zrobił poza Nim), to znaczy, że zawsze, nawet w najbardziej beznadziejnej sytuacji, możemy mieć nadzieję! To znaczy, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych, nie ma takich sytuacji, z których nie byłoby wyjścia.

Ten charyzmat nadziei w naszym zgromadzeniu traktujemy wielowątkowo. Po pierwsze: to przyjąć dar Bożej miłości; uświadomić sobie, że Bóg mnie kocha takim, jakim jestem. Bóg kocha każdego człowieka bezwarunkowo, ale nam tak trudno to przyjąć. Dlatego nasz założyciel, Sługa Boży Bogdan Jański, żyjący w latach 1807-1840, mówił, że trzeba grzesznemu człowiekowi ogłaszać to, czego najmniej się spodziewa: że Bóg go kocha! Drugi krok to spojrzenie na siebie w prawdzie, by poznać swoją kondycję, swoje zalety i wady. Przyjrzyć się swojemu postępowaniu, uświadomić, że bywam słaby i grzeszny. Dalej to dopuścić do siebie myśl, że nawet największy grzesznik ma szansę na nawrócenie i nowe życie w jedności z Jezusem Zmartwychwstałym. Jezus Chrystus może (i chce!) wyciągnąć mnie z grobu, z otchłani mojego grzechu. Mogę zmartwychwstać z Jezusem! A przestrzenią zmartwychwstania i rozwoju nowego życia jest wspólnota Kościoła. I dopiero wspólnoty odnowionych, zmartwychwstałych ludzi mogą

doprowadzić do zmartwychwstania społeczeństwa. To bardzo ważne, by zrozumieć, że droga do odnowienia, zmartwychwstania społeczeństwa zaczyna się od osobistego zmartwychwstania. Naszą misją jest więc

”

ZALEŻY NAM NA KSZTAŁTOWANIU, NA FORMACJI SUMIENIA. IDZIE O TO, BY UCZEŃ, WYCHOWANEK POSTĘPOWAŁ WŁAŚCIWIE NIE TYLKO POD OKIEM WYCHOWAWCY, ŻEBY ZYSKAĆ JEGO POCHWAŁĘ ALBO UNIKNĄĆ KARY, ALE DLATEGO, ŻE UWAŻA TAKIE ZACHOWANIE ZA SŁUSZNE, WŁAŚCIWE, ZGODNE Z SUMIENIEM.

”

mówić każdemu grzesznikowi, każdemu człowiekowi, że jest dla niego nadzieja, bo Chrystus Zmartwychwstał. W jakiegokolwiek najbardziej beznadziejnej z pozoru sytuacji człowiek się znajdzie, z Chrystusem może ją zmienić. My jesteśmy po to, aby razem z naszą Matką Maryją pomóc innym zmartwychwstać.

► **Pomagacie poprzez osobiste świadectwo, poprzez świadectwo życia wspólnotowego i poprzez apostołaty zgromadzenia, a zwłaszcza pracę parafialną i wychowawczą. Chciałabym zapytać, w jaki sposób realizujecie swój charyzmat w pracy z młodzieżą?**



Od początku istnienia naszego zgromadzenia realizacja naszej misji, czyli dążenie do zmartwychwstania społeczeństwa, odbywa się i w pracy parafialnej, i edukacyjnej. Nasz założyciel mówi, że to ma być „rechryścianizacja poganiejących społeczeństw”. Czyli to, co Jan Paweł II nazwał nową ewangelizacją. Bardzo ważne jest, by zacząć od młodego pokolenia. Dlatego kładziemy duży nacisk na edukację. Tworzyliśmy i tworzymy szkoły, uniwersytety, bursy. Tam wypracowaliśmy naszą, oryginalną, zmartwychwstańczą myśl pedagogiczną. Można ją opisać takimi słowami kluczami: prawda, miłość, wolność, zaufanie i dialog. Trudno nie zauważyć, że ta koncepcja pedagogiczna, która powstała w XIX wieku, jest i dzisiaj bardzo aktualna, nastawiona na człowieka i jego potrzeby.

Prawda, najogólniej rzecz ujmując, to wskazówka, by dostrzegać w wychowanku wszystkie jego zalety, ale także dostrzec wady. Zrozumieć, że są rzeczy, których on nie potrafi, nie umie, nie chce zrobić. Miłość zaś polega m.in. na tym, by zrozumieć, że uczeń, wychowanek, musi mieć jakąś przestrzeń wolności. Pan Bóg dał nam dar wolności, więc i my ją dajemy. W naszej koncepcji nie ma miejsca na rygoryzm, przymus, strach czy kary. A to dlatego, żeby nie uczyć młodego człowieka gry pozorów. Nie zmuszać go do zakładania masek. Nie wymuszać pewnych pożądaných przez nas zachowań tylko dlatego, że akurat wychowawca to widzi. My chcemy uczyć młodych ludzi poczucia obowiązku. Żeby chcieli się uczyć nie dla rodziców czy wychowawcy, nie dla ocen, tylko dla siebie.

Czcigodny Sługa Boży ojciec Paweł Smolikowski CR, wspaniały wychowawca, wielka postać naszego zgromadzenia i Kościoła, już pod koniec XIX wieku mówił, że oceny nie sprzyjają procesowi edukacji, że negatywnie wpływają na ucznia.

► **Dzisiaj też się o tym mówi. Ostatnio w telewizji widziałam „ogłoszenie społeczne” z hasłem przewodnim: „doceniaj, nie oceniaj”...**

No właśnie. Dlatego dla nas istotne jest uczenie młodego człowieka poczucia obowiązku. Używając terminu bliskiego chrześcijaninowi, powiedzielibyśmy, że zależy nam na kształtowaniu, na formacji sumienia. Idzie o to, by uczeń, wychowanek postępował właściwie nie tylko pod okiem wychowawcy, żeby zyskać jego pochwałę albo uniknąć kary, ale dlatego, że

uważa takie zachowanie za słuszne, właściwe, zgodne z sumieniem człowieka wierzącego. Ta formacja musi się odbywać w atmosferze miłości, wolności i zaufania. Wolność przejawia się m.in. w tym, że pozwalamy wychowankom na samodzielne organizowanie różnych przedsięwzięć. Po to, by nauczyć ich nie tylko przedsiębiorczości, ale i samorządności. Koncepcja samorządu uczniowskiego rodziła się w XIX w. właśnie w naszym zgromadzeniu.

► **Piąte słowo klucz koncepcji pedagogicznej zmartwychwstańców to dialog...**

Naszym celem jest, by prowadzone przez zmartwychwstańców placówki wychowawcze funkcjonowały na wzór dobrej, zdrowej rodziny. A w dobrej, zdrowej rodzinie jest też dialog. Przekazywanie wiary, chrześcijańskich wartości w rodzinie powinno się odbywać poprzez słuchanie i rozmawianie starszych z młodymi. Wtedy będzie skuteczne. Narzucanie swoich poglądów, swoich racji dziecku, zwłaszcza nastolatkom, nie sprawdza się jako metoda zarówno wychowawcza, jak i ewangelizacyjna.

W tym miejscu chciałbym jeszcze wspomnieć, że jedną z idei, jakie chcemy zaszcześcić naszym wychowankom jest patriotyzm. Rozumiany jako miłość Ojczyzny, a nie nacjonalizm czy ksenofobia. Tu także mieści się

//

**OD POCZĄTKU ISTNIENIA NASZEGO
ZGROMADZENIA REALIZACJA
NASZEJ MISJI, CZYLI DAŻENIE
DO ZMARTWYCHWSTANIA
SPOŁECZEŃSTWA, ODBYWA SIĘ
I W PRACY PARAFIALNEJ,
I EDUKACYJNEJ.**

//

uczenie szacunku do innych kultur i innych narodów. Bo jeśli kocham swoją ojczyznę, to będę także szanował ojczyznę ludzi, którzy pochodzą z innych regionów świata.

► **Wspomniał Ksiądz, że dążycie do tego, by prowadzone przez zmartwychwstańców placówki wychowawcze funkcjonowały na wzór dobrej, zdrowej rodziny. Stąd pewnie pomyślnie na „Domy Zmartwychwstania”...**

Domowe spotkania ewangelizacyjne stały się – na początku XIX w. – załączkiem Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego (tzw. Domek Jańskiego). Ponad 150 lat później jeden z naszych braci, ks. Krzysztof Czerwionka CR, założył Wspólnotę Chrystusa Zmartwychwstałego Galilea, która kontynuuje tę ideę. Od prawie 30 lat – ja też czynnie uczestniczę w życiu



W WIELKIM POŚCIE WARTO TEŻ PRZYPOMNIEĆ NIE TYLKO DZIECIOM, ALE I SOBIE TRZY SŁOWA, O KTÓRYCH WSPOMINAŁ W CZASIE ŚDM W KRAKOWIE PAPIEŻ FRANCISZEK. TE SŁOWA TO: PROSZĘ, DZIĘKUJĘ, PRZEPRASZAM.



tej wspólnoty – zapraszamy Pana Boga tam, gdzie żyjemy, do naszych mieszkań i domów. Spotykamy się raz w tygodniu, w małych grupach, w domach członków wspólnoty na modlitwie, wielbieniu Pana Boga, czytaniu Pisma Świętego, dzieleniu się świadectwami. Ta metoda ewangelizacji się sprawdza, bo nie każdy jest gotowy iść na spotkanie grupy do sali parafialnej, gdzie często jest dużo ludzi. W mniejszej grupie, w domu, siedząc razem przy stole, nie jest się anonimowym. Łatwiej się otworzyć, nawiązać relacje z Bogiem i innymi ludźmi. Poza tym, gospodarze tych domów starają się, by panowała tam radosna, ciepła, rodzinna atmosfera. Ewangelia przekazywana przy stole, w domu, od osoby do osoby, to metoda, którą stosował Pan Jezus. W Piśmie Świętym jest wiele fragmentów, które opisują, jak stół stawał się miejscem spotkania Boga z człowiekiem.

► **Świadectwa młodych ludzi należących do wspólnoty Galilea dowodzą, iż to bardzo skuteczna forma ewangelizacji. Młodzi ludzie podkreślają, jak ważne są dla nich ciepłe, bliskie, niemal rodzinne relacje. To chyba jest to, czego brakuje młodym w Kościele jako instytucji. Może dlatego część z nich odchodzi od Kościoła...**

Odchodzenie młodych od wiary, od Kościoła to bardzo złożona sprawa. Bardzo trudna zwłaszcza dla rodziców. Gdy pytają mnie o radę w tej kwestii, odpowiadam, żeby po pierwsze uszanowali wolność swojego dorosłego dziecka. Bo na siłę nic nie wskóramy. Oczywiście, trzeba powiedzieć, że trudno nam się z tym pogodzić, ale

też, że szanujemy jej, jego, decyzję. Po drugie trzeba modlić się za swoje dziecko. Modlić się i modlić po to, żeby Pan Bóg znalazł drogę do niego. Z doświadczenia wyniesionego ze wspólnoty Galilea wiem, że jest to możliwe. Gdy młody człowiek wzrasta w środowisku, gdzie jest żywy przekaz wiary, to nawet jeśli odejdzie na jakiś czas, to wie, że ma gdzie wrócić. I oni, przesiąknięci doświadczeniem wspólnoty, wracają po jakimś czasie. A potem bardzo angażują się w ewangelizowanie rówieśników. To ważna wskazówka dla rodziców – uszanować decyzję, ale też starać się utrzymać dziecko w środowisku ludzi wierzących, którzy też przecież mają dzieci.

► **Przed nami Wielkanoc. Mając na uwadze doświadczenie kapłańskie Księdza Doktora, zapytam, czy mógłby podpowiedzieć rodzicom i wychowawcom, jak przygotować młodych ludzi do świąt Zmartwychwstania Pańskiego?**

Jak? Ogólnie wiadomo – poprzez modlitwę, post, jałmużnę. Pamiętajmy, żeby to robić! W Wielkim Poście może uda się nam częściej wspólnie, rodzinnie, pomodlić się, przeczytać fragmenty Pisma Świętego, uczestniczyć w nabożeństwach, które proponuje nam Kościół i wielkopostnych rekolekcjach. Dobrze jest też podjąć jakieś konkretne zobowiązanie. Małe, ale codzienne. Np. częściej uśmiechać się do drugiej osoby, zauważyć ją, docenić. Małe, proste gesty. A może zrobić sobie post. Nie od cukierków, ale od ...narzekania. Zgodnie z tradycją duchową Kościoła katolickiego zobaczyć, jaką mam wadę i przekuć ją w cnotę. Np. mam problem z punktualnością, to podejmę pracę właśnie nad tym. Warto też zastanowić się nad formą jałmużny. Np. wraz z dziećmi przejrzeć szafy, wybrać to, w czym już nie chodzimy, wyprać, spakować i zanieść do Caritasu albo domu samotnej matki. To samo można zrobić z zabawkami, których nasze dzieci już nie używają. Takie postępowanie wyrabia w dzieciach wrażliwość na potrzeby innych.

W Wielkim Poście warto też przypomnieć nie tylko dzieciom, ale i sobie trzy słowa, o których wspominał w czasie ŚDM w Krakowie papież Franciszek. Te słowa to: proszę, dziękuję, przepraszam. Używajmy ich często! Bodaj najtrudniej jest nam wymówić słowo „przepraszam”, przyznać się do błędu, do tego, że się pomyliłem. Dla niektórych może to być poważnym umartwieniem wielkopostnym.

► **Bardzo dziękuję Księdzu za rozmowę. ■**

TEN ZNAK MA WIELKĄ MOC!

Dla katolika nie ma nic bardziej naturalnego, niż uczynienie znaku krzyża. – Żegnaj się przed każdym skokiem. Bo to jest symbol wiary, z którym się identyfikuję – wyznaje Dawid Kubacki. Mówi, że znak krzyża pomaga mu być lepszym zawodnikiem.

To pierwszy gest, jaki wykonujemy w czasie niedzielnej liturgii, przed i po modlitwie w domu. Niektórzy z nas żegnają się przed posiłkiem, przed wyruszeniem w drogę i przed wykonaniem niebezpiecznego zadania. Signum crucis – znak krzyża – ma wielką moc. Wiedzą o tym nasi sportowcy. Wielu z nich, co można zobaczyć w telewizji, zawsze żegna się przed startem. Znakiem krzyża rozpoczyna każdy swój skok m.in. Dawid Kubacki. Nie wszystkim się to podoba. Kubackiego skrytykował jeden z publicystów. Celną ripostą naszego skoczka wywołała falę entuzjastycznych komentarzy. Kubacki jest osobą, którą młodzi ludzie coraz częściej wymieniają w gronie swoich największych autorytetów.

– Żegnaj się przed każdym skokiem. Bo to jest symbol wiary, z którym się identyfikuję – wyznaje Kubacki. Mówi, że znak krzyża pomaga mu być lepszym zawodnikiem. – Dzięki temu czuję, że mam na skoczni dodatkowe wsparcie. Tak, jakbym miał przy sobie psychologa. Dlatego ze spokojem podchodzę do zawodów, mając świadomość tego wsparcia z góry. U mnie taki „środek psychologiczny” się sprawdza.

Kubacki wielokrotnie podkreślał, że wiara jest w jego życiu bardzo ważna. Dlatego za każdym razem, gdy siada na belce startowej, wykonuje znak krzyża. Został za to zaatakowany na łamach „Gazety Wyborczej” przez pisarza Wojciecha Kuczoka, który napisał, że „sportowcy manifestujący wiarę podczas transmitowanych zawodów obrażają jego uczucia ateistyczne”. Dawid Kubacki nie dał się sprowokować. Odnosząc się do tekstu Kuczoka powiedział krótko: „Nie jest to dla mnie



wstydlivy temat, ale też nie uważam, żebym musiał się ograniczać albo tłumaczyć, dlaczego to robię”. „Ten pan pisał, że obrażam jego uczucia ateistyczne. Skoro on jest ateistą, to, jakie on ma uczucia? To się strasznie kłóci ze sobą”. W ten sposób skomentował felieton opublikowany na łamach „Gazety Wyborczej” i tak ocenił jego autora. „Nie znam tego pana, zresztą on też na pewno mnie nie zna” – podsumował Dawid Kubacki.

Sprawę skomentował też Adam Małysz. – Jestem zażenowany i zbulwersowany tym, że ktoś uważa, że czynienie znaku krzyża przez zawodnika na belce może być obraźliwe. To jest wewnętrzna potrzeba skoczka. Nikomu nic do tego – powiedział Małysz, przypominając, że mamy przecież wolność słowa i wolność wyznania. – Dziwi mnie, że kogoś coś takiego może obrażać. Nie mogę tego zrozumieć, że w Polsce, która jest tak religijnym krajem, ktoś jest oburzony, że zawodnik żegna się na belce. Jestem w tym momencie zszokowany – dodał Małysz.

Zbulwersowany jest też Kamil Stoch, który również żegna się przed skokiem i nie wstydzi się przyznać do wiary w Boga. Stoch, Kubacki, inni nasi skoczkowie nie tylko deklarują wiarę, ale też pobożnie ją praktykują, pamiętając, że błogosławieństwo Boga jest niezwykle ważne we wszystkim, co robimy w życiu. – Nawet w dniu zawodów staram się znaleźć czas na wyjście do kościoła. W trudnych momentach wiem, że Bóg doświadcza mnie w ten sposób, bym się czegoś nauczył. Pokazuje mi drogę. Zawsze będę powtarzał, że dziękuję Bogu za trudne chwile, dzięki którym później mogę być lepszym – mówi Kamil Stoch.



GRAŻYNA STARZAK
dziennikarka, uczestniczy w radzie
programowej Centrum Jana Pawła II



zamilknie". To działa, bo Dawid Kubacki, a także inni nasi skoczkowie nadal czynią znak krzyża na progu skoczni, a dziennikarz, który ich obraził, jakoś nie ma naśladowców.

Kubacki, który w tym sezonie jest najjaśniejszą gwiazdą w gronie naszych skoczków narciarskich, pochodzi z bardzo religijnej rodziny, która mieszka w Szaflarach na Podhalu. Nasz znakomity skoczek urodził się w Nowym Targu. Jak mówi dziennikarzom jego tata – Dawid Kubacki już jako dziecko zaskakiwał rodziców inwencją i odwagą. Podobno, mając zaledwie dwa lata, uciekał ojcu na stoku. Nie miał trzech lat, gdy jeździł rowerkiem bez bocznych kółek. A gdy miał pięć czy sześć, kierował samochodem, siedząc na kolanach ojca. Biegi przerzucał oczywiście Kubacki senior. W rodzinie krąży kilka anegdot na temat początków kariery narciarskiej Dawida. Jak mówi jego siostra – Dagmara – „skoki wypatrzył sobie w telewizji”. Sam Dawid opowiada, że „skacze, od kiedy pamięta”, a tę historię zna tylko z opowieści rodziców. Jednak sam przyznaje, że ciągle ma przed oczami skok Funakiego, japońskiego skoczka, który zobaczył w telewizji mając pięć lat. Ponoć mały Dawidek powiedział wtedy kategorycznym tonem, że „on też tak chce”. Pan Edward, ojciec Dawida, dowiedział się, że syn znajomych trenuje skoki, więc za jego pośrednictwem udało mu się skontaktować z trenerem Zbigniewem Klimowskim, a potem zaprowadzić malucha na skocznnię. Ponoć na początku te treningi nie bardzo się Dawidowi podobały. Chciał zrezygnować, ale gdy tata stwierdził, że musi sam to powiedzieć trenerowi, chłopak wystraszył się, wrócił na skocznnię, a jaki jest tego efekt – każdy widzi. Rodzice i siostra są bardzo dumni z syna i brata. Pan Edward potrafi jednak przyznać, że jego syn „może nie miał wielkiego talentu, ale zawsze gdzieś się przebijał”. Dodaje jednak, że był i jest pracowity, wytrwały i odważny. W jego opinii, w karierze pomogło mu też to, że nie od razu był na szczycie i po kolei przechodził wszystkie szczeble.

Rodzice zawsze sekundowali przyszłemu mistrzowi, ale na koniec gimnazjum, gdy miał wybrać szkołę, tata powiedział mu, że „nadchodzi koniec zabawy i trzeba podjąć decyzję, albo sport albo dalsza nauka i jakiś zawód”. Po namyśle i konsultacjach rodzinnych Dawid wybrał sport i został na skoczni. Przeżywał tam różne trudne dla niego momenty. Teraz jego kariera nabrała tempa. W tym sezonie jest skoczkiem, o którym jest najgłośniejszy w narciarskim świecie. Ci, którzy go dobrze znają, wiedzą, że sukcesy osiągnął dzięki ciężkiej pracy, ale też sile woli i pewnym cechom charakteru, takim jak sumienność, wytrwałość czy odwaga. A przy tym jest bardzo skromnym człowiekiem. Sukcesy Kubackiego cieszą tym bardziej, że poprzez swoje sportowe triumfy, do których doszedł ciężką pracą, staje się autorytetem dla wielu młodych ludzi. W świecie pełnym pseudoautorytetów postać wierzącego i praktykującego zawodnika, który nie wstydi się swojej wiary, jest niezwykle cenna. ■

Wydawać by się mogło, że wybitny sportowiec w takim kraju jak Polska nie powinien doświadczać nieprzyjemności z powodu swojej wiary. Okazuje się, że to mylne pojęcie. Przed trzema laty Kamil Stoch znalazł się w podobnej sytuacji, co Kubacki. Jesienią 2017 r. pozdrowił uczestników akcji „Różaniec do granic”, za co został zaatakowany przez niektórych internautów. Były to jednak zachowania marginalne, a wielu ludzi stanęło w obronie skoczka.

//

**NIE MOGĘ TEGO ZROZUMIEĆ, ŻE
W POLSCE, KTÓRA JEST TAK RELIGIJNYM
KRAJEM, KTOŚ JEST OBURZONY, ŻE
ZAWODNIK ŻEGNA SIĘ NA BELCE.**

//

Warto wspomnieć, że nasi skoczkowie często przed zawodami uczestniczą we mszy św. Tak było m.in. w czasie igrzysk olimpijskich w Soczi. Przed zawodami, w trakcie których Kamil Stoch zdobył dwa złote medale, w Eucharystii uczestniczyli wszyscy nasi reprezentanci. Podczas liturgii pierwsze czytanie należało do Macieja Kota, psalm czytał Jan Ziobro, drugie czytanie Kamil Stoch, a modlitwę powszechną odmówił Dawid Kubacki.

Żyjący w V wieku naszej ery św. Cyryl Aleksandryjski, zwany „strażnikiem prawdziwej wiary”, powtarzał: „Gdy masz dyskutować z niewierzącymi o krzyżu Chrystusa, uczyni w pierw ręką znak krzyża Chrystusowego, a przeciwnik

◀ Olimpiada w Pjongczang w 2018 r. Drużyna polskich skoczków (Dawid Kubacki trzeci od lewej) wraz z kapelanem polskich olimpijczyków ks. Edwardem Pleniem, salezjaninem (piąty od lewej)

—
fot. Archiwum

O RODZINIE I WARTOŚCIACH. RODZINA DZIŚ MA SIĘ NIE NAJLEPIEJ



foto: archiwum

KS. MAREK DZIEWIECKI
doktor psychologii, wicedyrektor
Europejskiego Centrum Powołań,
dyrektor radomskiego telefonu
zaufania „Linia Braterskich Serc”

Wciąż jesteśmy bombardowani informacjami na ten temat. Rano w radiu usłyszałem, że w Monachium więcej jest osób samotnych, niż żyjących w rodzinach. To nie wdowy i wdowcy, a single z wyboru. Nieco później do biura przyszła zapłakana starsza kobieta. Jej córka właśnie została sama z dwojgiem dzieci. Zięć „chciałby odpocząć... i pograć w piłkę”. Około 11.00 zajrzałem do internetu. Wielki tytuł: „Czy jesteśmy bezradni wobec plagi rozwodów?”. Dowiedziałem się, że „począwszy od okresu transfor-

macji ustrojowej zaznaczyła się stała tendencja: liczba nowo zawieranych formalnych związków mocno spada, a rozwodów – wręcz przeciwnie”. Przed obiadem odwiedziłem portal mojej inspekcji, a tam prośba o modlitwę za Abby Johnson przed jej wizytą w Polsce. Bronimy życia! Aż tyle w ciągu 4 godzin!

Kultura antyrodzinną

Ma rację ks. prof. Andrzej Zwoliński, który za pomocą prostych obrazów tłumaczy, dlaczego takie rzeczy się

dzieją. Mówi, że żyjemy w dobie kultury „idiotów, wymiany, autyzmu i destrukcji”. Zwyczajnie każde działanie człowieka przynosi odpowiedni skutek. W „kulturze idiotów” niekoniecznie. Człowiek ma być wolny, także od konsekwencji tego, co robi. Np. od dalszego życia z żoną i dziećmi lub od konieczności przyjęcia poczętego życia. Jest działanie, a kogo obchodzi skutek? Dziś wszystko można kupić, czyli „wymienić” na pieniądze lub inne „dobra”. Choćby ludzkie organy. A także wynik meczu, głosowania, opinii. Kupuje się nową „partnerkę”, a starej daje alimenty, czyli „odszkodowanie”. Jest OK! Każdy ma zapłacone! Do tego to nie boli, bo życiowych decyzji nie przekazuje się osobiście, a raczej przez SMS-a lub mejlem. Mamy superkomunikatory, a żyjemy w izolacji. Daleko od ludzi. To swoisty „autyzm kulturowy”. Łatwo dziś niszczy się to, co najdelikatniejsze, bo ciąży, ogranicza, zabiera wolność. Stawiamy wtedy rzeczy materialne przed duchowymi, a technologie przed moralnością. Skoro mamy pieniądze i wiemy, jak przeprowadzić aborcję, eutanazję albo zapłodnić in vitro, to dlaczego tego nie robić? Politycy przegłosują, „technicy” wykonają... Kultura destrukcji.

Dramatyczne pęknięcie

I tak rodzina znalazła się dziś w poważnym kryzysie. Czyli co się stało? W kulturze obecnej – tłumaczy prof. Wojciech Świątkiewicz w „Polska w nowej Europie” – odchodzi się wyraźnie od rodzinnego i wspólnotowego systemu wartości na rzecz systemu indywidualistycznego i egocentrycznego. To jest przyczyna kryzysu rodziny jako instytucji. Radykalny pluralizm, tolerancyjny wobec sprzecznych wartości i norm, sprawia wrażenie – wyjaśnia dalej profesor – że wszystko jest dozwolone. W konsekwencji rozchodzą się dramatycznie drogi religii i społeczeństwa oraz wiary i moralności. Tradycja religijna i chrześcijańska nie ma już tak silnej, jak kiedyś pozycji podmiotu socjalizacji i wychowania. Rodzi się pytanie, jak pomóc rodzinie w obliczu kryzysu?

Ksiądz Bosko podpowiada

Bez wątplenia trzeba zmierzyć się z zapatrzeniem się człowieka w samego siebie i z jego przekonaniem, że wszystko jest dozwolone. W obu tych przestrzeniach podpowiedzi mógłby udzielić ks. Bosko. On przecież

poradził sobie z wychowaniem młodych do wartości i skutecznie budował z nimi wspólnotę. Jego sugestie są też „wprost skrojone dla rodziny”. Ks. Bosko bowiem najpierw sam doświadczył dobrej rodziny. Potem to doświadczenie przelał na chłopców z oratorium.

Ks. Bosko wychował się w tradycyjnej patriarchalnej rodzinie piemontckich wieśniaków. Jej życie opierało się na wierze w Boga i poszanowaniu głowy rodziny. Po śmierci ojca w domu Bosko taką rolę odgrywała Matka Małgorzata. To ona wdrożyła synów w życie sakramentalne, w modlitwę, a przede wszystkim zaszczepiła w nich poczucie bojaźni Bożej. Prawdy życiowe wpajała w umysły i serca synów przez miłość, prostą katechezę, przykład życia, dobroć i poszukiwanie zaufania. Umiejętnie

//

TRADYCJA RELIGIJNA I CHRZEŚCIJAŃSKA NIE MA JUŻ TAK SILNEJ, JAK KIEDYŚ POZYCJI PODMIOTU SOCJALIZACJI I WYCHOWANIA. RODZI SIĘ PYTANIE, JAK POMÓC RODZINIE W OBLICZU KRYZYSU?

//

dzieliła z nimi trudy codzienności i wyrzeczenia związane z ubóstwem. Z dobrocią, ale i stanowczością przypominała o rzeczach istotnych. Cierpliwie im towarzyszyła w ich przyswajaniu. Wdrażała ich w obowiązki, uczyła współpracy i współodpowiedzialności. Przekonanie o tym, że Bóg ma wszystkich w opiece, pozwoliło rodzinie zachować pogodę ducha i przetrwać razem najcięższe próby.

Kiedy ks. Bosko przyciągnął na Valdocco pierwszych chłopców, oprócz mieszkania, ubrania, nauki i strawy dał im „rodzinę”. Tylko tak mógł przygotować ich do życia. W centrum jego „oratoryjnej rodziny” stanął Pan Bóg. Ks. Bosko zaś stał się ojcem chłopców. Podstawową troską ks. Bosko było ukształtowanie w chłopcach poczucia bojaźni Bożej. Kiedy z całego serca chłopcu zależeć będzie na tym, aby nie zagubić

Boga, wtedy da sobie radę w życiu. Będzie uczciwy, pracowity, otwarty na innych, usłużny im. Aby do tego doprowadzić, ks. Bosko nie używał „siły władcy”, ale robił wszystko, aby chłopcy odnaleźli w nim ojca. Szukał ich zaufania, starał się ich rozumieć, nie używał siły. Jego dobroć pomagała chłopcom odkrywać dobroć samego Boga. Tworzył dla nich środowisko radosne, pogodne, braterskie, pełne spontaniczności, rodzinne. Tak zdobywał ich serca. W przyjaznym świetle oratorium chłopcom łatwiej przychodziło uczestnictwo w katechezie, we mszy św. czy pójście do spowiedzi. Wartości proponowane przez ks. Bosko stawały się ich wartościami.

Dzięki takiej postawie ks. Bosko udało się zawiązać wokół siebie prawdziwą wspólnotę. U niego wszyscy czuli się dobrze, w domu, akceptowani, potrzebni, zjednoczeni wokół tych samych wartości. Chcieli być ze sobą. Ks. Bosko bardzo dbał, aby nieustannie wzmacniać owo poczucie wspólnoty. Wszyscy byli mu potrzebni. Dzielił się odpowiedzialnością z salezjanami i wieloma osobami świeckimi. Wiele konkretnych zadań powierzał wychowancom. Zachęcał ich, aby wzajemnie sobie pomagali w nauce i wspierali duchowo. Wdrażał ich w służbę innym, jak choćby w czasie epidemii cholery. Promował wśród młodych „towarzystwa religijne”, w których, zjednoczeni wokół osoby świętego patrona, pracowali nad sobą i wspierali się w rozwoju duchowym, w nauce i pracy. Tworzeniu wspólnoty służyły wspólne ceremonie liturgiczne, rekreacje, wycieczki, chóry, orkiestry, teatr, nauka zawodu w oratoryjnych warsztatach. Na Valdocco nikt nie był sam.

Nie będzie łatwo

Rodzinom nie jest i nie będzie łatwo. Tylko, czy kiedyś było łatwo? W czasach ks. Bosko z różnych powodów powolnemu rozkładowi ulegała tradycyjna rodzina patriarchalna. Mimo tego postawił na Boga, na kształtowanie zmysłu bojaźni Bożej i na budowanie więzi pomiędzy ludźmi. To jest też droga na dzisiaj. Na czasy, w których żyje się „jakby Boga nie było” i „jakby >ja< stało w centrum świata”. Bo z faktu stworzenia człowiek jest Bożym partnerem i pobratymcem innych ludzi. Bardzo trudne, niezrozumiane, niemedialne, po ludzku głupie. Tylko, czy Boże, znaczy łatwo? ■



fot. L'Osservatore Romano

Papież Franciszek

Trochę inaczej przebiega dziś modlitwa Anioł Pański z papieżem zamkniętym jak w klatce w bibliotece, ale widzę was i jestem blisko. Wybraliśmy ten sposób spotkania, aby wypełnić zapobiegawcze dyrektywy, które mówią, aby unikać nawet małych skupisk ludzi, które mogą przyczynić się do zarażenia wirusem. Dzięki sakramentowi chrztu i bierzmowania staliśmy się świadkami Jezusa. Nasze zdolności nie są najważniejsze, najważniejsze jest działanie i dary Ducha Świętego.

Jezus zabiera trzech uczniów, aby byli świadkami przemienienia. Są to Piotr, Jakub i Jan. Oni mogli się przekonać, że ludzka postać ich Mistrza nie wyraża całej Jego rzeczywistości. Ich oczom objawił się boski, pozaziemski wymiar Jezusa, potwierdzony słowami z nieba: „To jest

mój Syn umiłowany (...) Jego słuchajcie”. W ten sposób uczniowie zostali uprzywilejowani, dostąpili szczególnej łaski, choć w godzinie próby Piotr zaprze się swojego Mistrza, a Jakub i Jan będą prosić o pierwsze miejsce w Jego królestwie.

Jezus nie wybiera według naszych kryteriów, ale zgodnie ze swoim planem miłości. Jest to wybór darmowy, bezwarunkowy, wolna inicjatywa, Boża przyjaźń, która nie żąda niczego w zamian. I tak jak powołał tych trzech uczniów, tak i dzisiaj powołuje niektórych, aby byli blisko Niego, aby mogli dawać świadectwo. Bycie świadkiem to dar, na który nie zasłużyliśmy: czujemy się niegodni, ale nie możemy się wycofać pod pretekstem naszej niegodności.

Choć sami nie widzieliśmy jaśniejącego oblicza Jezusa, to dzięki otrzymanym sakramentom i darom Ducha Świętego jesteśmy wezwani do bycia Jego świadkami. Jednak i nam zostało przekazane Słowo Zbawienia, została nam dana wiara i doświadczyliśmy, w różnych formach, radości ze spotkania z Jezusem. Również nam Jezus mówi: „Wstańcie, nie lękajcie się” (Mt 17, 7). Na tym świecie, naznaczonym egoizmem i chciwością, światło Boga jest przysłonięte codziennymi troskami. Często mówimy: nie mam czasu na modlitwę, nie jestem w stanie wypełnić posługi w parafii, odpowiedzieć na prośby innych... Ale nie wolno nam zapominać, że chrzest i bierzmowanie, które otrzymaliśmy, uczyniły nas świadkami nie ze względu na nasze zdolności, ale ze względu na dar Ducha.

NA TYM ŚWIECIE, NAZNACZONYM
EGOIZMEM I CHCIWOŚCIĄ,
ŚWIATŁO BOGA JEST PRZYSŁONIĘTE
CODZIENNYMI TROSKAMI.



vatican.va



VALDOCCO

fot. ANS

KAPITUŁA GENERALNA 28: JACY SALEZJANIE DLA WSPÓŁCZESNEJ MŁODZIEŻY?

Obrady w komisjach przebiegały zgodnie z kryteriami wskazanymi przez Instrumentum laboris, którymi kierowano się w czasie obrad synodu: rozeznaczyć, zinterpretować, wybrać. Dzielenie się spostrzeżeniami, między salezjanami obecnymi i pracującymi w różnych kontekstach młodzieżowych, było bogate i szczerze, wskazując również na silne i słabe punkty czy ograniczenia. I trudno się nie zgodzić z tym, co zostało powiedziane w auli przez tych, którzy przedstawiali pracę komisji. „Młodzi są naszymi prorokami, a ich życie, zarówno trudy, jak i możliwości, są dla nas prorocstwem. My, salezjanie, z ubolewaniem musimy przyznać, że nie zawsze znamy i jesteśmy obecni w świecie młodzieży, i że istnieje pewien dystans afektywny i efektywny między nami a nimi. Domagają się >czasu<, a my ograniczamy się do dania im jedynie pewnej >przestrzeni<. Rewolucja będzie tu polegać na powrocie do tej pierwszej miłości, do bycia zgromadzeniem ubogich dla ubogich: to wymaga przemyślenia naszego stylu życia, naszego życia zakonnego, uczynienia go bardziej prostym, wyraźnie braterskim i bardziej ubogim, zwłaszcza tam, gdzie dzieła zajmują więcej przestrzeni w dziele niż charyzmat. Dobroć pełna miłości (amorevolezza) i serdeczność jako DNA salezjanina, który żyje pedagogiką czułości: przywrócić afektywność jako kluczowy element w relacji dorosły - człowiek młody. >Ludzie nie pamiętają, co powiedziałeś i co zrobiłeś, ale jak to dałeś odczuć< (Maya Angelou). Uważamy, że najbardziej odpowiednim kontekstem dla systemu prewencyjnego jest rodzina”. Jednak tym, co zrobiło największe wrażenie i ożywiło kapitulnych były słowa, jakie wypowiedzieli ludzie młodzi. Każdy z nich zabrał głos w auli, wyrażając radość z tego powodu, że może mówić „do swojego ojca, w swoim domu”. Ze szczerością poprosili, aby salezjanie po prostu i we wszystkim byli księdzem Bosko pośród nich, czyniąc to bez lęku i nie czekając na to, że ludzie młodzi dostosują się do rozkładów dnia salezjanów i gotowych „pakietów” odpowiedzi i struktur przygotowanych bez nich.



Zamów newsletter ANS-u o Rodzinie Salezjańskiej z informacjami z całego świata infoans.org



NOWE WŁADZE ZGROMADZENIA

www.infoans.org

Ks. Ángel Fernández Artime – Przełożony Generalny Zgromadzenia Salezjańskiego został decyzją XXVIII Kapituły Generalnej wybrany na kolejną, sześcioletnią kadencję swojej misji. Wśród nowych radców jest też Polak, ks. Roman Jachimowicz, dotąd przełożony Inspektorii Piłkarskiej. Będzie on odpowiadał za Region Europy Środkowo-Północnej. Radcami innych regionów zostali: ks. Alphonse Owoudou, ks. Gabriel Romero, ks. Michael Biju, ks. Giuseppe Nguyen Thinh Phuoc, ks. Hugo Orozco Sánchez, ks. Juan Carlos Pérez Godoy. Nowym wikariuszem Przełożonego Generalnego został ks. Stefano Martoglio.



SPOTKANIE DYREKTOREK KATOLICKICH PLACÓWEK WYCHOWAWCZYCH

www.michalitki.pl

Dom zakony w Częstochowie gościł siostry dyrektorki katolickich placówek wychowawczych. Spotkanie miało charakter formacyjny. Podczas konferencji ksiądz Roman Chyliński, michalita, przybliżył wartość i ważność modlitwy, przebaczenia i pojednania w kształtowaniu charakteru młodego człowieka. W czasie konferencji siostry miały możliwość stawiania pytań, podzielenia się własnym doświadczeniem z pracy wychowawczej i poszukiwania Bożego światła na trudności i problemy, z którymi spotykają się na co dzień. W trakcie spotkania duży akcent był położony na kształtowanie własnej osobowości, na współpracę w zespole wychowawczym, na troskę o ducha jedności i na relacje z wychowankami.



SPOTKANIE DELEGATÓW MŁODZIEŻOWYCH I MEDIALNYCH

www.salezjanie.pl

W krakowskim seminarium salezjańskim odbył się zjazd delegatów młodzieżowych (salezjanów i salezjanek) oraz medialnych (salezjanów) w celu ugruntowania wzajemnej współpracy i rozważenia nowych inicjatyw ewangelizacyjnych. W centrum obrad stała sprawa dzielenia się Ewangelią przez media oraz refleksja nad salezjańskim czasopiśmie „Don Bosco”. Miła atmosfera i zbudowane w tym czasie relacje pomogą nam wspierać się wzajemnie we wszystkich polskich inspektoriat SDB i FMA w misji niesienia Ewangelii młodym.



SALEZJANIE ODDAJĄ SWOJE OŚRODKI UCHODźCOM

www.infoans.org

Ameryka Łacińska stała się miejscem największej migracji uchodźców, m.in. z Wenezueli, którą z powodu gwałtownego zubożenia opuściło już ponad 4,5 mln ludzi. Najwięcej uciekinierów trafiło do Kolumbii i Peru. W tej sytuacji salezjanie z peruwiańskiej Limy otworzyli dom dla młodych migrantów, którzy przybywają do Peru, zapewniając im tam pożywienie i schronienie. W salezjańskiej szkole zostanie też zorganizowane tymczasowe biuro opieki nad migrantami. Przewiduje się, że każdego dnia będzie przyjmowanych średnio tysiąc osób.



salezjanie.pl



michalici.pl



salezjanki.pl



michalitki.pl



vdb.salezjanie.pl

ODESZLI DO PANA

Ks. Kazimierz Ołędzki,
salezjanin, w 79. roku życia,
60. roku ślubów zakonnych,
51. roku kapłaństwa.

Jan Bogusz,
w 89. roku życia,
brat ks. Józefa,
misionarza na Ukrainie.

Kazimiera Sobesto,
mama śp. ks. Marka.

Ireneusz Wziętek,
w 95. roku życia,
tato ks. Michała,
misionarza w Zambii.

Mieczysław Major,
w 81. roku życia,
tato śp. ks. Czesława.



ETIOPIA:

Fafa dla Dilla

| MAGDALENA TORBICZUK, SALEZJAŃSKI OŚRODEK MISYJNY

Niedożywione dzieci, przedszkolaki, matki chore na AIDS, samotne i opuszczone starsze osoby czekają na Twoją pomoc! Dołącz do akcji Fafa dla Dilla!

Etioopia położona jest we wschodniej części Afryki, w tzw. Rogu Afryki. Ta część kontynentu afrykańskiego mierzy się często z klęskami naturalnymi.

Przede wszystkim z powracającymi i przedłużającymi się okresami suszy. Jedną z większych klęsk suszy i głodu miała miejsce w latach 2015-2016. Mimo ogromnej

pomocy humanitarnej, miliony osób umierały z powodu niedożywienia na naszych oczach. Wiele regionów nie zdołało naprawić szkód spowodowanych poprzednimi suszami, a już muszą zmagać się z kolejnym kataklizmem. Od października 2018 znów brakowało deszczu,



W WIELKIM POŚCIE ZAPRASZAMY DO AKCJI Fafa dla Dilla. ZEBRANE ŚRODKI PRZEZNACZONE BĘDĄ NA DOŻYWIENIE DZIECI, KOBIET W CIĄŻY, MATEK CHORYCH NA AIDS I OSÓB STARSZYCH.



pojawiła się susza. Po niej przyszły ulewy i powodzie. W ostatnich miesiącach niektóre rejony kraju zmagają się z szarańczę, która niszczy wszystko, co pozostało. Do tego dochodzi niestabilna sytuacja polityczno-społeczna. Od lat toczą się konflikty wewnętrzne na granicy z Somalią i Erytreą. To dwa główne powody powracających w ostatnich latach klęsk głodu w Etiopii. Kolejnym problemem jest brak czystej wody.

Walka z głodem

W Etiopii siostry salezjanki prowadzą cztery placówki. Jedną z nich jest misja w Dilla. Mieszkańcy okolicznych wiosek przyjeżdżają do Dilla za pracą. Niestety w mieście brakuje zakładów i możliwości rozwoju. Zaczynają głodować, a miasto staje się przeludnione. Najtrudniejsza jest sytuacja rodzin wielodzietnych, opuszczonych matek i porzuconych kobiet w ciąży, a także osób starszych, o których nikt już nie dba. Pomagają im siostry salezjanki. Pracuje tam s. Helena Kamińska. W dwóch przedszkolach uczy się około 600 dzieci w wieku od 4 do 6 lat. Codziennie wszystkie dzieci otrzymują na śniadanie bułeczkę własnego wypieku z herbatą lub sokiem. Dla niektórych jest to jedyny posiłek w ciągu dnia. Siostry zauważyły, jak wiele dzieci jest niedożywionych i zorganizowały pomoc dla 80 rodzin. Raz w tygodniu otrzymują oni fafę, mąkę, która zapewnia organizmowi wiele potrzebnych składników odżywczych.

– Fafa ma słodki smak. Niektóre dzieci, jak przychodzą z mamą po fafę, proszą, że chcą od razu trochę zjeść. Mama sypie im na dłoń, a one to jedzą – opowiada s. Helena. Jednym z widocznych objawów niedożywienia jest czerwony odcień włosów. Jeśli s. Helena zauważy je u podopiecznych, przygotowuje dla nich jajko ukręcone z cukrem i mlekiem. Po miesiącu organizm wraca do względnie dobrej formy.

Pomoc na wielu frontach

W szkole wyższej prowadzone na placówce misyjnej są trzy kierunki: informatyka, zarządzanie biurem oraz projektowanie ubrań. Około 95 proc. absolwentów po zakończeniu szkoły i zdaniu egzaminu końcowego znajduje pracę. Na terenie placówki misyjnej funkcjonuje przychodnia. Przede wszystkim to szybka pomoc dla ludzi ugryzionych przez psy. W Etiopii panuje wścieklizna, a wiele zwierząt jest niebezpiecznych. Jeśli osoba ugryziona przez wściekłego psa nie otrzyma tego samego dnia pierwszej szczepionki, umrze. Oprócz tego siostry opiekują się opuszczonymi kobietami, matkami i starszymi, którzy pozostawieni są sami sobie. W Wielkim Poście zapraszamy do akcji Fafa dla Dilla. Zebrane środki przeznaczone będą na dożywianie dzieci, kobiet w ciąży, matek chorych na AIDS i osób starszych.

– Głęboko ufam i wierzę, że dzięki Waszej pomocy i życzliwości będziemy mogli, chociaż częściowo pomóc tym, którzy najbardziej na to czekają. Dokonam największych starań, aby Was nie zawieść – s. Helena. ■

Szczegóły na naszej stronie → www.misjasalezianie.pl



fol. SWM

SUDAN

BUDOWA NOWYCH DOMÓW

W miejscowości Tonj w Sudanie Południowym siostry salezjanki prowadzą placówkę misyjną obejmującą szkołę podstawową, szkołę średnią oraz ośrodek rolniczy dla miejscowych kobiet. Kobiety pracujące w ośrodku rolniczym w większości wychowują samotnie swoje dzieci. Ojcowie służą w armii lub często nie mieszkają z rodzinami, ale w żaden sposób ich nie wspomagają ze względu na powszechną w Sudanie Południowym poligamię. Ludzie mieszkają w domach zbudowanych z błota i pokrytych specjalną trawą, której w tym roku w regionie Tonj jest bardzo mało. Co 2-3 lata budynki wymagają gruntownego remontu, co wiąże się z wysokimi wydatkami, których kobiety nie są w stanie pokryć. Większość z nich mieszka w zniszczonych, uszkodzonych, a czasami nawet pozbawionych dachów domach. Projekt ma na celu wybudowanie 15 domów z palonej cegły i krytych blachą – dla każdej kobiety objętej programem oraz jej rodziny.

Wesprzyj projekt → www.swm.pl/blog/cause/budowa-domow-dla-kobiet-w-sudanie-poludniowym

Ewangelia Galilejska

– zaginione źródło...



KS. DR HAB. PIOTR ŁABUDA



profesor Uniwersytetu Papieskiego im. Jana Pawła II, kierownik Katedry Pisma Świętego UPJP II WTST, moderator Dzieła Biblijnego im. Świętego Jana Pawła II, moderator Radiowo-Internetowego Studium Biblijnego, inicjator i redaktor naczelny serii Krąg Biblijny

Wielu badaczy uznaje, iż przed powstaniem dostępnych nam dziś Ewangelii kanonicznych istniał przekaz – Ewangelia, określana mianem Ewangelii Galilejskiej. Co na temat owej hipotezy można dziś powiedzieć?

„Źródło Q”

Z przekazu Euzebiusza z Cezarei wiadomo, iż Ewangelia wg św. Marka jest tłumaczeniem rzymskiej katechezы św. Piotra. Z czasem księga ta posłużyła do powstania dwóch kolejnych ewangelii – św. Mateusza i św. Łukasza. Drugim głównym źródłem dla Mateusza, ale i dla Łukasza było jakieś wspólne im źródło, które wielu badaczy określa mianem źródła Q (z niemieckiego Quelle = „źródło”). Za istnieniem takiego wspólnego źródła przemawia przede wszystkim podobieństwo w warstwie językowej pomiędzy Ewangelią wg św. Mateusza i św. Łukasza. Obejmuje ono bardzo często nawet taką samą kolejność wyrażen – pojedynczych słów. Taka zbieżność wyklucza zależność obu tekstów od ustnej tradycji. Zachowana prawie ta sama kolejność w niektórych perykopach nie mogłaby jednak powstać, gdyby autorzy czerpali z ustnych przekazów. Jedynym więc wyjściem jest przyjęcie wspólnego pisanego źródła.

Czy istnienie źródła Q jest pewne?

Za istnieniem źródła Q przemawia przede wszystkim to, że nie można udowodnić bezpośredniej zależności od siebie Ewangelii wg św. Mateusza i Ewangelii św. Łukasza. Nie da się obronić tezy, iż Łukasz korzystał z dzieła Mateuszowego. Nie ma bowiem w dziele Łukaszkowym pełniejszej wersji błogosławieństw czy też Modlitwy Pańskiej, które znajdują się u Mateusza. Nie ma także Mateuszowego materiału własnego u Łukasza. Gdyby zatem przyjąć, że Łukasz znał Ewangelię św. Mateusza oraz z niej korzystał (i odwrotnie), to nie sposób byłoby wytłumaczyć, dlaczego brak jest w nich śladu jakiegokolwiek wzajemnego wpływu. Rzecz jasna, że istnienie źródła Q nie jest pewne. Jest to jedynie hipoteza, choć jak się wydaje, dość prawdopodobna. Są jednak, oczywiście, pewne trudności w przyjęciu źródła Q.

Trudności w przyjęciu źródła Q

Podstawową trudnością w przyjęciu wspólnego dla Łukasza i Mateusza źródła Q jest brak świadectw, które potwierdzałyby jego istnienie. Co więcej, skoro istniało takie źródło – źródło Q, to powstaje pytanie, dlaczego nie miało ono wpływu na inne pisma nowotestamentalne. Pamiętać należy, że nie wszystkie pisma starożytne dochowały się do czasów współczesnych. Wiadomo na przykład, że apostoł Paweł napisał więcej niż tylko dwa listy do Koryntian. Napisał on także list do Laodycejczyków. Pisma te jednak nie zachowały się do naszych czasów. Ponadto słuszny wydaje się pogląd, wedle którego właśnie wykorzystanie Q przez Mateusza i Łukasza przyczyniło się do utraty zainteresowania oryginałem, co sprzyjało jego zagubieniu. Większą trudność dla istnienia Q przedstawiają pewne zgodności pomiędzy Łukaszem i Mateuszem, jeśli chodzi o opracowanie materiału zaczerpniętego z Marka. Zgodność polega na opuszczeniu przez Mateusza i Łukasza jakiejś części perykopy Markowej: zdania, słów i innych kwestii redakcyjnych. Wiele spośród takich zgodności da się objaśnić, choć



◀ Pięciu Apostołów,
Lorenzo D'Alessandro
—
fot. Wikipedia

i Sydon (Q 10,13). Jak zatem widać, większość z tych miast leży w granicach Galilei. Na środowisko palestyńskie wskazują również pewne wzmianki natury geograficznej. Według tekstu Łk 12,54-56, który najprawdopodobniej pochodzi z omawianego przez nas źródła Q, chmury na zachodzie są zapowiedzią deszczu, zaś wiatr z południa zwiastunem upału. I rzeczywiście w Galilei chmury z zachodu, od morza, przynoszą deszcz.

Wiatr z południa, czyli od pustyni, jest zapowiedzią gorąca.

Kto mógł napisać „Ewangelię Galilejską”?

Badacze sformułowali kilka hipotez. Opierając się na wypowiedzi Papiasza z Hierapolis, twierdzą, że autorem Q był Mateusz. Według innych hipotez przyjmuje się, iż autor Q najprawdopodobniej wywodził się ze środowiska pierwszych chrześcijan. Możliwe, że był chrześcijaninem pochodzenia żydowskiego zbliżonym do środowiska faryzejskiego.

Wydaje się, iż autor wywodził się ze społeczności wędrownych nauczycieli. Cieszyli się oni autorytetem we wspólnotach, do których przybywali. Nauczali, udzielali chrztu, uzdrawiali i wypędzali złe duchy. W drugiej fazie „Ewangelia Galilejska” była formowana przez uczniów prowadzących osiadły tryb życia, przez uczniów, którzy, podobnie jak Łazarz, Maria, Marta, Szymon Trędowaty czy też matka św. Marka, mieli swoje rodziny, posiadłości. Wędrowni nauczyciele stanowili dla nich duchowy autorytet, oni zaś służyli im wsparciem i pomocą materialną. We wszystkich hipotezach podkreśla się, iż autor źródła Q nie spisał powiedzeń Jezusa w języku aramejskim, ale w języku greckim. Tak bowiem Mateusz, jak i Łukasz korzystali z dokumentu spisanego w języku greckim. Inną kwestią jest pytanie, czy źródło Q zawdzięcza język grecki tłumaczeniu czy też był to język oryginału. Jak się wydaje oryginalnym językiem użytym przez twórcę Q był język grecki.

Kiedy taki dokument mógł powstać?

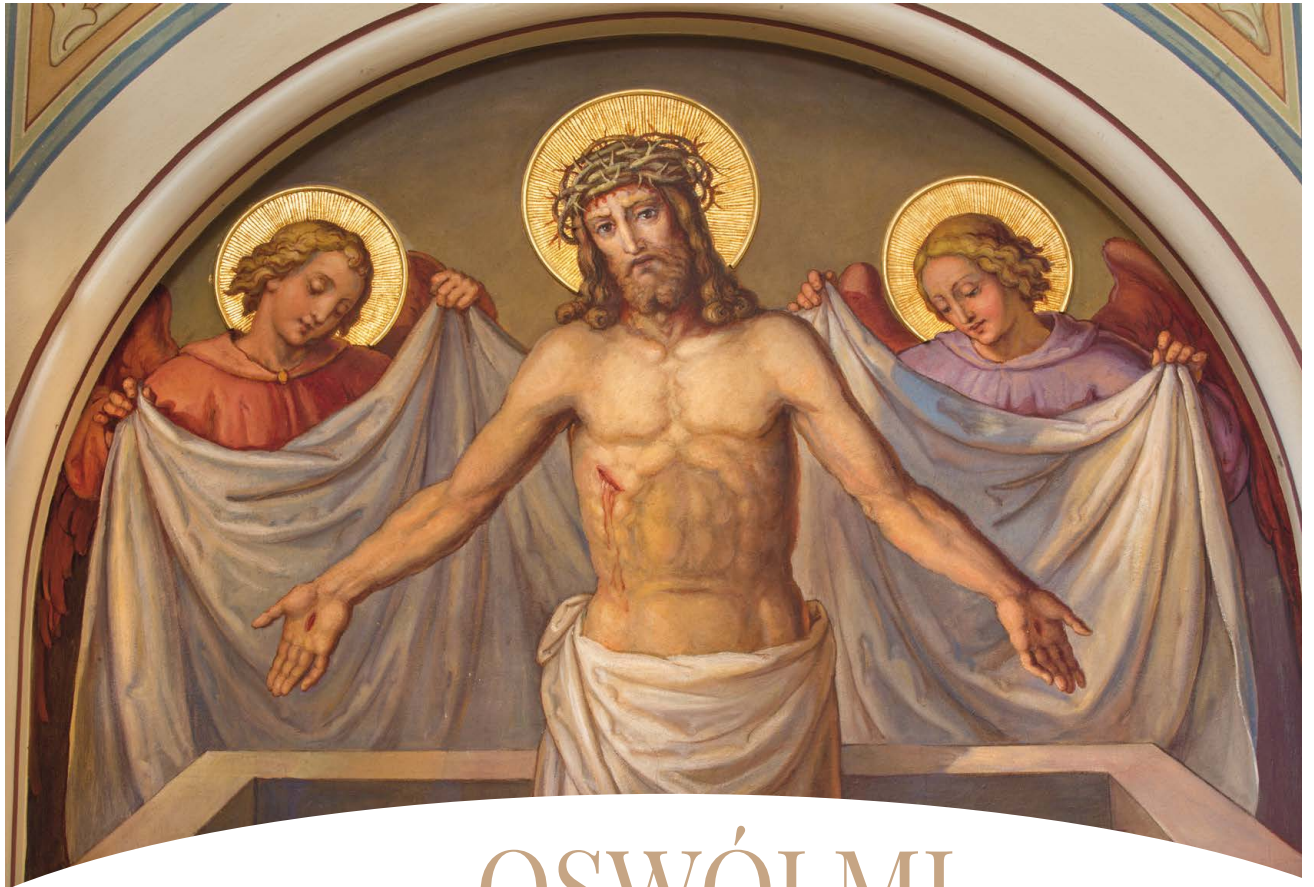
Jeśli chodzi o czas powstania „Ewangelii Galilejskiej”, to istnieją liczne rozbieżności. Część egzegetów, podkreślając nieprzychylny stosunek tego zbioru do pogan, uważa, że musiał on powstać dość wcześnie, w czasie, gdy judeochrześcijaństwo nie było jeszcze otwarte na świat pogański. Inni wskazują na lata pięćdziesiąte bądź sześćdziesiąte po Chr. Wydaje się, iż ostateczny kształt źródło Q otrzymało bezpośrednio po wydarzeniach 70 r. ■

tłumaczenia nie są zawsze do końca przekonujące. Przede wszystkim mogą one mieć swoją przyczynę w pragnieniu obu ewangelistów, aby nadać tekstowi Markowemu doskonały kształt stylistyczny. Mateusz i Łukasz dokonują bowiem wielu korekt tekstu Markowego. Mogło zatem zdarzyć się, iż obydwaj niezależnie od siebie dokonali tej samej poprawki. Zmiany te mają bowiem rzeczywiście charakter językowy, czasem też teologiczny. Powodem różnic w tej materii może być również wpływ ustnych tradycji.

Ustalenie, jak było naprawdę, komplikuje fakt, że nie mamy autografu tekstu Ewangelii św. Marka. Nie wiadomo także, jakim jej tekstem dysponowali Mateusz i Łukasz. Nowsze modyfikacje teorii dwóch źródeł starają się wyjaśnić te zgodności założenia, że oba one uległy modyfikacjom. Jest jeszcze wiele innych hipotez, mniej czy bardziej prawdopodobnych teorii, które starają się wyjaśnić powstawanie poszczególnych tekstów ewangelicznych. Wydaje się jednak, iż wśród współczesnych biblistów największą popularnością cieszy się hipoteza mówiąca o źródle Q, które wraz z Ewangelią św. Marka było bazą dla dzieła Mateusza i Łukasza.

Skąd nazwa „Ewangelia Galilejska”?

Mówiąc o źródle Ewangelii wg św. Mateusza i św. Łukasza badacze najczęściej używają określenia źródło Q. Używa się także nazwy: „Ewangelia Galilejska”. Nazwa taka nawiązuje do miejsca, w którym ten dokument miał powstać. Analizując bowiem teksty, które najprawdopodobniej swoje źródło mają w Ewangelii Galilejskiej, można zauważyć liczne szczegóły, które wydają się wskazywać na Palestynę jako miejsce powstania dokumentu. Pięć razy zostają wymienione leżące w niej miejscowości. Kolejno: Kafarnaum (Q 7,2), Korozain (Q 10,13), Betsaida (Q 10,13), Kafarnaum (Q 10,15) i Jerozolima (Q 13,34). Mamy w niej również odniesienia do świątyni jerozolimskiej (Q 4,1-13; 11,51). Wzmiankowane są także, jako ilustracja biblijna, miasta Tyr



OSWÓJ MI ŚMIERĆ

To nie jest tekst o tym, jak wyjaśnić dziecku śmierć. To raczej o tym, jak podążyć za nim w samodzielnym rozumieniu. Bo czasem dzieci proszą o wyjaśnienia, które dorosłym utykają w gardle. Czasem dzieciom trzeba to narysować. Nawet jeśli się nie umie.

Ta rozmowa odbyła się naprawdę. Prababcia umarła. Jeszcze kilka dni temu spała w pokoju na parterze, tym obok łazienki, a teraz już jej nie ma. A to się nazywa „pogrzeb”: wielka, drewniana skrzynia na wysokim stojaku i kwiaty z białymi wstążkami. I mama płacze. A potem, już w domu, pełno rodziny, choć przecież Kasia niektórych w ogóle nie zna. To jak to – rodziny? Na szczęście jest ciocia, ta co była od zawsze, zupełnie jak babcia Stasia. Kasia woła ją do pustego od kilku dni pokoju.

– Usiądź ciociu... opowiedz mi, jak babcia leżała – poprosił pięcioletni, rzeczowy głos. Prośba jak każda inna. Chwila ciszy.

– Leżała na plecach, Kasiu. Ręce miała złożone... o tutaj – ciocine palce spletają się powyżej brzucha. Ale jakoś trudno w to uwierzyć, tak się przecież nie śpi.
– Wiesz co, dam Ci kartkę i Ty mi to wszystko narysujesz, dobrze?

– Dobrze.

Po chwili ciocia podaje obrazek. Kilkadziesiąt lat na karku, ale taki rysunek to pierwszy raz. Chyba nie umie... Szarlotki, o! w szarlotkach to jest świetna. Ale w rysowaniu niezwywych ludzi to raczej nie.

– A czy babcia miała otwarte oczy?

– Nie, zamknięte.

AGNIESZKA ROGALA



Prowadzi kanał na YouTube skierowany do rodziców i wychowawców oraz blog o tematyce pedagogiczno-psychologicznej. Jest autorką wielu warsztatów pomagających dorosłym zrozumieć siebie i dzieci, usprawnić komunikację oraz wspierać wzajemne relacje. Posiada wieloletnie doświadczenie w pracy z dziećmi i rodzicami. Jest także certyfikowaną realizatorką wszystkich trzech modułów Szkoły dla Rodziców i Wychowawców. Z wykształcenia nauczycielka przedszkolna i wczesnoszkolna. Prywatnie dumna mama Antka, Amelki i Frania oraz szczęśliwa żona Krzysztofa.

 www.youtube.com/agarogala
 www.agarogala.pl

– Czy odychała? – trzeba dowiedzieć się wszystkiego. Trzeba to jakoś zrozumieć.

– Nie.

– Czy babcia jeszcze wróci?

– Nie, Kasieńko, nie wróci – gdy padają te słowa, z małego ciała wydobywa się głośne westchnienie.

– Wiesz, było nas w domu sześć, a teraz jest pięć.

– No tak. Ale masz przecież jeszcze inną babcie, prawda Kasieńko?

– Tak. Ale było nas sześć, a jest pięć – dorośli czasem nie rozumieją, że z ludźmi jest inaczej. Nie są na wymianę jak opony w samochodzie.

Ciocia chce ją przytulić.

– Porozmawiasz jeszcze ze mną kiedyś o babci Stasi?

– Oczywiście.

– Wiesz co, to niech to będzie nasza tajemnica. Ja podrzę tę kartkę.

— // —
**DZIECI PROSZĄ O WYJAŚNIENIA,
 KTÓRE DOROSŁYM UTYKAJĄ
 W GARDLE. CZASEM DZIECIOM
 TRZEBA TO NARYSOWAĆ.**
 — // —

Słychać dźwięk nieumiejętnego szarpania papieru. Za chwilę zagłuszy go głośna rozmowa przy stole w salonie. Dorośli napełnią puste kieliszki i westchną ze słonawą ulgą, że choć żal, to przynajmniej Stasia już nie cierpi. Dorośli też muszą to jakoś zrozumieć. I podrzęć swoje kartki. ■

SKUTECZNI RODZICE

Jak trudno poczuć wdzięczność...

► **Twój artykuł jest kontynuacją tematu podjętego w poprzednim numerze, dotyczącego miłości siebie i bliźniego. Jak łączysz to ze słowem wdzięczność?**

Ponieważ wdzięczność zawsze idzie w parze ze słowem miłość, każda osoba, której pomagamy, nosi w sobie dług wdzięczności. To ona jest od nas zależna. To dlatego ludzie chorzy nie chcą, byśmy zawsze się nad nimi litowali i uważali, że wszystko musimy za nich zrobić. Oni też są w stanie wiele rzeczy osiągnąć. Jak może czuć się osoba, której całe życie zależy od drugiego? Ona nie istnieje samodzielnie, ona istnieje w zależności. Dlatego wielu z nas woli, by to inni czuli się zależni, a nie odwrotnie.

► **Gdzie więc zauważasz problem z wdzięcznością?**

Są ludzie, którym łatwo przychodzi pomoc innym. Trudno im jednak to samo przyjąć od drugiego człowieka. Czują się wtedy zagrożeni, mają potrzebę jak najszybszego spłacenia długu. Nie potrafią przyjąć czegoś, nie mając możliwości odpłacenia się...

► **O czym to świadczy?**

Te osoby mają lęk przed samorealizacją. Wszystko to, co wiąże się z ich rozwojem jest obciążone poczuciem winy. Własne szczęście zamieniają na całkowite poświęcenie się dla drugiego człowieka. Czują się za wszystko i za wszystkich odpowiedzialne. To właśnie te osoby, które mają w swojej głowie tekst sprzeczny z tym, co pozostawił nam Chrystus. Myślą, że mottem chrześcijanina jest „kochaj bliźniego swego bardziej niż siebie samego”, a przecież nie taki jest sens naszej wiary.

► **Nawiązałeś do Pisma Świętego i do relacji z Bogiem...**

A czy wiara nie jest właśnie niczym innym jak przeżywaniem wdzięczności? Jest kilka piosenek religijnych, w których śpiewamy o tym, że tak naprawdę nie zasługujemy na miłość Bożą, np. „cóż Ci Jezu damy za twych łask strumienie...”, no właśnie to jest sens tej relacji – wszystko mamy gratis, a to nie jest takie łatwe do przyjęcia. Co z tego, że inni będą nas podziwiać, jak my sami siebie nienawidzić? Niech inni ludzie pokochają nas za to, że jesteśmy, a nie co dla nich robimy. ■

— ● — KAROL DOMAGAŁA —

salezjanin, psycholog i psychoterapeuta, na co dzień pracuje z młodzieżą Salezjańskiego Ośrodka Wychowawczego i Ośrodka Socjoterapii w Różanymstoku, prowadzi punkt interwencji kryzysowej, psychoterapię indywidualną oraz małżeńską, zajmuje się szkoleniami skierowanymi głównie do pedagogów, nauczycieli i rodziców z zakresu pracy z młodzieżą

KULTURA CYFROWA

– TWÓRCZOŚĆ CZY ODTWÓRCZA FORMA HYBRYDYZACJI?

Kultura cyfrowa jest jedną z najszybciej rozwijających się form kultury i ma różne formy: interaktywne instalacje dźwiękowe, muzyka generatywna, interaktywny storytelling w sieci, mikroliteratura społecznościowa, webdoc, sztuka i kultura sieci, gry komputerowe, gry opowiadające historie, „zanurzenie się” w doświadczeniach w wirtualnej rzeczywistości, opowieści dźwiękowe, podcasty oraz inne wytwory sztuki z użyciem mediów interaktywnych.

Przestrzeń cyfrowej komunikacji ma swoje prawidłowości, których wielokrotnie staramy się nie dostrzegać. Nieustannie klikamy, przesuwamy, piszemy, przesyłamy, fotografujemy, sklejamy obrazy i treści. Można założyć, że gros ludzi

dóbr kultury, lecz koncentruje się jedynie na poszukiwaniu, odtwarzaniu, rekonstruowaniu czy też szerszym udostępnianiu istniejących już wytworów. W efekcie takich zabiegów, „quasi-nowe wytwory kultury” powstają na podstawie już istniejących, łącząc wiele różnych elementów w jedną całość, tworząc hybrydyzację kultury. Wielokrotnie człowiek nie ma pełnej swobody w tworzeniu medialnej kultury, ponieważ w punkcie wyjścia jest zmuszony do korzystania z szerokiej, lecz jednak już ukierunkowanej i ograniczonej oferty konkretnych środków i narzędzi twórczych oraz dostępnych możliwości działania, jakie oferują media.

Fragmentaryzacja (ogniskowanie) polega na rozpowszechnianiu informacji niepowiązanych ze sobą, często połączonych przypadkowo, trudnych do zrozumienia, w formie incydentalnych przekazów niestanowiących spójnej całości, które mogą przez pewien czas samodzielnie funkcjonować poprzez zewnętrzne wzmocnienie przekazu. „Ktoś” wymyśla kontent, montuje, publikuje, dystrybuje, projektuje i programuje interfejs według swoich potrzeb, często jest to forma prowokacji. Fragmentaryzacja w mediach dotyczy także przemian w kulturze, ponieważ coraz częściej mamy do czynienia z czynnościami, których celem nie jest wykreowanie zupełnie nowej innowacyjnej treści, ale kluczowe jest przetwarzanie materiału już istniejącego. Usieciwienie sprzyja gromadzeniu i łączeniu dokonań wielu osób, co potwierdza zjawisko remiksu, w którym wykorzystywana jest cyfryzacja i zamiana analogowych źródeł na bity i bajty. Sprzyja to zdecydowanie szybszemu i szerszemu udostępnianiu dóbr kultury, ale z tendencją dzielenia ich na mniejsze części, jak też łączenie w siebie fragmentów utworów pochodzących z nagrań autorskich różnych wykonawców. Fragmentaryzacja dotyczy stron internetowych z demotywatorami, na których autorzy kolaży zamieszczają najciekawsze, niekoniecznie ważne, demotywuujące obrazki poprzez połączenie wymownego obrazka lub zdjęcia z komentującym jego zawartość podpisem. Są to cyniczne, z pozoru śmieszne obrazki, same w sobie ironiczne, dowcipne, wesołe, które odnoszą się do różnych sfer życia człowieka, ukazują także paradoksy życia i jego smutne strony. Przyspieszenie w mediach odnosi się do kultury prędkości i rozwoju technologii cyfrowej. Przyspieszanie wpisane

//

**KONSEKWENCJĄ ROZWOJU
TECHNOLOGICZNEGO JEST
POWSTAWANIE PEWNEGO STANU
KULTURY I UMYSŁU OZNACZAJĄCEGO
PODPORZĄDKOWANIE KULTURY
TECHNICE I JEJ CYFRYZACJA.**

//

na całym świecie odczuwa przymus ciągłej, zapośredniczonej komunikacji ze sobą. Za każdym smartfonem czy innym urządzeniem mobilnym jest człowiek, ale pomiędzy ludźmi coraz częściej jest cyfrowy pośrednik: wiadomość, film, e-mail, zdjęcie, muzyka, które absorbują czas, uwagę, reakcje, tym samym zanurzamy się w monokulturach Facebooka, Facebooka Messengera, Instagrama. Warto poznać wyznaczniki, które składają się na kulturę cyfrową.

Zaprogramowanie i kreatywność, którą zapewnia różnorodność nowych mediów i wielość sposobów, stwarza nowe możliwości ich użytkowania, ponieważ zwiększa dostęp do dóbr kultury, inspiruje do tworzenia własnych wytworów, zwiększa kreatywność i wpływa pozytywnie na rozwijanie możliwości i potencjału człowieka. Rozwijaniu kreatywności i tworzeniu najbardziej sprzyjają media interaktywne, trzeba jednak dopowiedzieć, że wspomniane możliwości, które daje internet, często pozostają w formie życzeniowej, ponieważ gros użytkowników sieci nie wytwarza

DR DOROTA BIS



pedagog, zajmuje się edukacją medialną i wychowaniem w rodzinie, kierownik Uniwersyteckiego Centrum Rozwijania Kompetencji KUL

w kulturę prędkości charakteryzuje zmienność i krótkotrwałość aktualność wytworów kultury przy jednoczesnym dużym ich nagromadzeniu, szybkim i powierzchownym odbiorze. Są to zmiany w stylistyce językowej, zdecydowane uproszczenia, potoczności, skrótowość i hasłowość, słownictwa żargonowe, uproszczone formy komunikacji werbalnej na rzecz dominacji obrazów-znaków, które są zdecydowanie łatwiej przyswajalne.

Wizualizacja skupia wszelkie przedstawienia wizualne i wszystko to, co może podlegać percepcji wzrokowej człowieka, czyli wszelkie przedmioty, osoby, miejsca, zjawiska, zdarzenia, które mogą być uchwycone w obrazie wzrokowym człowieka. Istotnym czynnikiem upowszechniającym wizualizację jest miniaturyzacja ekranów i monitorów, które stały się nieodłącznym elementem codziennego funkcjonowania. Narzędzia multimedialne umożliwiają odbieranie ruchomego obrazu, co powoduje, że postrzeganie świata zewnętrznego oraz wytworów kultury jest coraz bardziej zależne od obrazów, od wrażliwości wizualnej, która dominuje nad formą językową i treściową. Trudno dostrzec, że ta relacja istnieje, a co dopiero ją poznać, zrozumieć, „uchwycić”, ponieważ rozwój technologii następuje „z prędkością dźwięku”, a internet – jako główna technologia komunikacyjna, pomimo że jest zawsze w zasięgu wzroku, dotyku – to nazbyt często izoluje, zamyka, odrealnia, „zawłaszcza emocjonalnie”.

Konsekwencją rozwoju technologicznego jest powstanie pewnego stanu kultury i umysłu oznaczającego podporządkowanie kultury technice i jej cyfryzacja. Kultura cyfrowa potrzebuje uwagi i krytycznego namysłu, swoistego wsparcia do tworzenia nowych jakości, dlatego nie może być kulturą moralnie obojętną, w której następuje zacieranie różnic między sacrum a profanum. Każdy z nas wzrastał lub wciąż wzrasta w określonej kulturze – najczęściej w fundamentalnej kulturze i tradycji domu rodzinnego, które nas współkształtowały – a jak jest obecnie: Czy to ja wybieram kulturę, czy też kultura zaczyna mimowolnie determinować mnie i moje potrzeby? ■

ABECADŁO MEDIÓW

H:

jak Hagiografie

Od wczesnych wieków chrześcijaństwa popularnością cieszyły się hagiografie utrwalane na piśmie przez zwykle anonimowych autorów opowieści o świętych. Taki charakter miały m.in. apokryficzne ewangelie, nieuznane przez Kościół, koncentrujące się często na nadzwyczajnych wydarzeniach z życia Maryi, Józefa, uczniów Jezusa. Bohaterami hagiografii stawali się starożytni męczennicy, a potem święci kolejnych wieków chrześcijaństwa. Zadaniem hagiografii było pouczanie, dodawanie otuchy i wskazywanie przykładów żywej wiary.

//

W EPOCE AUDIOWIZUALNOŚCI HAGIOGRAFIE ZMIENIAJĄ SWĄ FORMĘ: ŻYWOTY DAWNYCH I NOWYCH ŚWIĘTYCH CZĘSTO STAJĄ SIĘ TEMATEM FILMÓW.

//

Przecież to dzięki lekturze drukowanych ksiązek – Życia Chrystusa Ludolfa z Saksonii i Złotej legendy Jakuba de Voragine, zawierającej żywoty świętych – zachwyt i pragnienie świętości pojawiło się w sercu rannego baskijskiego rycerza, którego znamy jako św. Ignacego z Loyoli. Tuż po I wojnie światowej, po przeczytaniu Księgi Życia św. Teresy z Ávila, Edith Stein mogła zawołać: „To jest prawda” i przyjąć chrzest w Kościele katolickim! Kontakt ze świętymi, nawet za medialnym pośrednictwem hagiograficznych opowieści, może zaowocować nawróceniem i świętością.

W epoce audiowizualności hagiografie zmieniają swą formę: żywoty dawnych i nowych świętych często stają się tematem filmów. W dziejach kina największą filmową popularność zdobyli św. Franciszek z Asyżu oraz św. Joanna d'Arc, liczne fabularne i dokumentalne filmy biograficzne przybliżają wciąż wielu odbiorcom postaci i nauczanie św. Jana Pawła II. Podobnie jak w przypadku hagiografii książkowych, ekranowe portrety świętych są zbyt upraszczane, autorzy filmów kładą nacisk na emocjonalną stronę narracji, lecz wykorzystywane przez nich materiały archiwalne pozwalają na usłyszenie i zobaczenie świętego na ekranie. Zarejestrowany obraz i głos stają się na swój sposób relikwią, być może cenniejszą niż fragment ubrania czy przedmioty, którymi święci się niegdyś posługiwali. ■

KS. MAREK LIS

doktor habilitowany nauk teologicznych, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Opolskiego, kierownik Katedry Homiletyki, Mediów i Komunikacji Wydziału Teologicznego UO, współredaktor Światowej encyklopedii filmu religijnego

BOŻENA PARUCH



pedagog i doradca zawodowy w Szkole Podstawowej nr 39 im. Bartosza Głowackiego w Krakowie

Wpływ gier komputerowych na zachowanie dzieci

CZĘŚĆ 2

O tym, że rodzice pozwalają pociechom korzystać w nadmiarze z gier komputerowych można usłyszeć od samych maluchów na podstawie wiedzy, jaką mają.

Dzieci w swej szczerości opowiadają o sposobach spędzania wolnego czasu. Często ich opowieści nie są do końca prawdziwe, maluchy mają wyobraźnię, ale kiedy ze szczegółami opisują postacie z gier i ich zadania – to już nie jest tylko wyobraźnia. Niepokojące zjawisko nadużywania gier potwierdzają badania M. Sokołowskiego. Na ich podstawie stwierdzono, że:

- ◆ 78 proc. dziewcząt i 92 proc. chłopców korzysta z gier komputerowych,
- ◆ 50 proc. rodziców nie sprawdza, ile czasu ich dzieci spędzają przy komputerze,
- ◆ 51 proc. rodziców nie ingeruje w gry, w które grają ich dzieci, niektórzy rodzice nie przyjmują do wiadomości, że ich dziecko gra w gry „bezmysłne” lub „brutalne”,
- ◆ 77 proc. rodziców nie ma świadomości, że złe dobrane gry są zagrożeniem dla dzieci.

Gry komputerowe mają znacznie silniejsze oddziaływanie na dzieci niż telewizja. Siedząc przed ekranem, dzieci są bierne oglądając, tylko w niewielkim stopniu stają się uczestnikami wydarzeń. Telewizor najczęściej znajduje się w salonie, a więc inni domownicy uczestniczą również w oglądaniu albo przynajmniej słyszą te same treści, co dziecko i mają szansę na komentowanie czy omawianie z nim przekazu, zajmowanie stanowiska wobec różnorodnych informacji. Oglądanie telewizji jest mniej szkodliwą, choć też niewskazaną formą spędzania wolnego czasu. Podczas gry dzieci muszą być aktywne, często mają broń do walki, muszą pokonywać, a nawet unicestwiać wrogów. Jeśli często grają – odbywają regularny trening negatywnych zachowań. Zdaniem M. Gałasia dzieci oglądające często sceny przemocy (bicia i zabijania) są bardziej agresywne od tych, które je oglądają rzadziej. Programy pełne przemocy wywierają wpływ nie tylko na zachowania, ale także na wyznawane przez nie poglądy i wartości. M. Braun-Gałkowska (za M. Gałás) pisze, że dziecko „korzystając z gier

komputerowych, kilku tysięcy morderstw dokonuje samo”. Agresja ta jest wprawdzie symulowana, ale gracz uczy się jej i może ją później przenieść do realnego życia. Iwona Ulfik-Jaworska wyróżniła na podstawie swoich badań następujące cechy gier komputerowych:

- 1.** Aktywne uczestniczenie w grze komputerowej – polega na tym, że użytkownik gry jest nie tylko osobą oglądającą przemoc, ale i sam jest jej sprawcą.
- 2.** Przemoc jako nagroda – celem zabijania i stosowania przemocy jest osiągnięcie sukcesu w grze, odebranie nagrody, często samo bycie najwyższym w rankingu gry online jest taką nagrodą. Zło jest jedynym najbardziej skutecznym sposobem osiągnięcia celu.
- 3.** Koncentracja na grze – użytkownik jest skupiony tylko na grze, na osiągnięciu jak najlepszego wyniku, na całej akcji w grze. Powoduje to zwiększenie roli gry w życiu jednostki i może doprowadzić nawet do uzależnienia.
- 4.** Nieograniczone powtarzanie gry – skutkuje możliwością nieograniczonego powtarzania pewnych etapów gry, a więc i scen przemocy. W ten sposób staje się ona czynnością normalną, a zaprezentowane sceny w grze nie wzbudzają reakcji użytkownika.
- 5.** Czyny popełnianie w świecie wirtualnym nie mają konsekwencji w świecie realnym – zabójstwo, uszkodzenie ciała, kradzież, to nie są przestępstwa – te czyny nie podlegają konsekwencjom prawnym.

Poprzez gry dzieci uczą się zachowań społecznych. Niestety, w przypadku gier agresywnych są to zachowania aspołeczne, pełne agresji, brutalności i okrucieństwa, wpływają negatywnie na wrażliwość młodych ludzi i wypaczają obiektywne widzenie świata. Zanim rodzice kupią dziecku grę, powinni zapoznać się wcześniej z informacjami na jej temat. Należy też zadbać o to, aby dzieci korzystały z gier podczas obecności rodziców. Najbezpieczniej wyposażyć dzieci w gry edukacyjne. ■

KS. ALBERT WOŁKIEWICZ



kapłan archidiecezji krakowskiej (od 2002 r.), nauczyciel religii w I LO w Krakowie, wizytator katechizacji, wykładowca katechetyki (WSD TS w Krakowie, WSD oo. Bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej) i pedagogiki (MWSE w Tarnowie), penitencjarz w Bazylice Mariackiej w Krakowie

THINK BIG!

– Myśl na wielką skalę!

Think Big... to pierwsze słowa tytułu książki, którą Donald Trump napisał w 2007 roku. Dziesięć lat później został wybrany na urząd Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki. Choć jego książka (we współautorstwie z Billem Zankerem) adresowana jest do ludzi biznesu, zwłaszcza tych, którzy negocjują potężne, wielomilionowe projekty, to zawiera wiele rad i wskazań, które idealnie pasują do projektu „Nauczyciel w szkole jutra”. To 10 mądrych wskazań wychowawczych w dużej mierze przekazanych przez ojca Donalda Trumpa. Przeniesienie tych rad do środowiska edukacyjno-wychowawczego może nie tylko ubogacić warsztat pracy nauczyciela religii, ale przyczynić się do bardziej twórczego zaangażowania w katechizację, która coraz częściej przypomina nową ewangelizację.

1. Bądź dokładny i dbaj o szczegóły.

Dobrze zaplanuj to, co masz robić i mówić na lekcji. Przedmiot, którego nauczasz w szkole jest specyficzny. Dotyka dwóch rzeczywistości: ziemskiej i wiecznej. Dlatego uważaj na to, co i jak mówisz. Ma to wpływ nie tylko na ziemskie życie Twoich uczniów. Pomagasz rodzicom kształtować sumienie ich dzieci. Decyzje, które zapadają w sumieniu, wpływają na życie wieczne. Bądź odpowiedzialny.

2. Bądź dynamiczny.

Musisz mieć wielkie pomysły, ale też energię, żeby je zrealizować. Jeśli zabraknie Ci dynamiki to nie masz tego, co trzeba, żeby rzeczy dokonać. Sama cierpliwość to za mało. Nie zapomnij, że pracujesz dla Królestwa Bożego, „a zdobywają je ludzie gwałtowni” (Mt 11, 12 b).

3. Bądź skoncentrowany i skupiony.

Kiedy stracisz koncentrację, stracisz swój dynamizm. Te dwie cechy są ze sobą połączone. Koncentracja (skupienie) i dynamizm. Możesz

osiągnąć o wiele więcej, niż Ci się wydaje, jeśli te dwie rzeczy będą stale współdziałały dla Ciebie. Możesz mieć wielki talent i wiedzę, ale jeśli nie będziesz skupiony, to przegrasz. W czasach wielozadaniowości to może być wyzwaniem, ale jest to absolutnie konieczne. Uwierz mi, znam się na tym.

4. Patrz na rozwiązanie, a nie na problem.

Ta zasada jest niesamowicie ważna, jeśli chcesz się nauczyć myśleć i działać na wielką skalę. Dlaczego? Cokolwiek zrobisz to natrafisz na jakieś problemy. One są częścią życia i Twojej pracy. Jeśli pozwolisz, żeby problemy Cię blokowały, staną się większe niż Twoje myśli i w konsekwencji pokonają Cię. Skupianie się tylko na problemach blokuje Cię i zamyka. Jeśli razem z uczniami zaczniesz szukać rozwiązań to będziesz zdziwiony, jak szybko znajdziesz z nimi wspólny język.

5. Patrz na możliwości jako na szanse.

Codziennie zadaj sobie pytanie: czego nowego mogę się dzisiaj nauczyć? Bądź otwarty na nowe pomysły. Każdy dzień daje nowe możliwości. Mam nadzieję, że nie chodzisz do szkoły tylko po to, aby nauczać. Gdy wracasz do domu po pracy, ile razy zadałeś sobie pytanie: czego dziś nauczyli mnie moi uczniowie? Szkoła jest dla wszystkich, nie tylko dla uczniów. Ty też masz możliwość nauczyć się czegoś nowego. Nie zmarnuj tej szansy!

6. Bądź specjalistą w swojej dziedzinie.

Spróbuj dowiedzieć się wszystkiego, co możesz o zagadnieniach, które masz omawiać. Nie będziesz miał odpowiedzi na wszystkie pytania, ale wiedz wszystko, co możesz o tym, czym się zajmujesz.

7. Żyj i pracuj z pasją.

„Im więcej pracuję, tym więcej mam szczęścia!” – mówi przysłowie. A ja dodaję

jeszcze jedno słowo: „pasja”. Jeśli chcesz odnieść sukces, musisz kochać to, co robisz. Żyj z pasją i pracuj z pasją! Jeśli nie kochasz tego, co robisz, jeśli nie kochasz swojej pracy jako katechety – zmień pracę! I to szybko. Dla dobra swojego i uczniów. Jeśli jesteś sfrustrowany możesz na to spojrzeć z dwóch stron. Frustracja oznacza, że albo oczekujesz zbyt wiele, albo wiesz, że możesz lub powinieneś robić jeszcze więcej. Niech frustracja zmotywuje Cię do dalszej pracy. Niech zaprowadzi Cię tam, dokąd chcesz dojść, zamiast wegetować tam, gdzie nie chcesz być. Ale przede wszystkim żyj z pasją!

8. Uważaj się za zwycięzcę.

Takie podejście natychmiast przegoni negatywne myślenie i odwróci problemy w dobrą stronę. Patrz na problemy jako na wyzwania, którym masz stawić czoła i je rozwiązać. To jest myślenie pozytywne z zabarwieniem realistycznym.

9. Bądź mądry!

Pamiętaj, że masz do zaoferowania coś wyjątkowego, coś, czego nie mają inni. Mądrość oznacza, że wiesz, co masz w rękach. A Ty dodatkowo wiesz, w czyich rękach jesteś! Tak, nie zapomnij: jesteś w rękach Boga! Pełnij Jego misję!

10. Nigdy się nie poddawaj!

Nigdy, nigdy, nigdy się nie poddawaj! Poniesiesz porażkę tylko wtedy, gdy przestaniesz próbować. Tylko nieudacznicy rezygnują. Zwycięzcy idą dalej. Nie rezygnuj! Nie poddawaj się! Jeden rok szkolny to 10 miesięcy. Weź na każdy miesiąc jedną radę, a zobaczysz, że praca w szkole lub w nauczaniu zdalnym zacznie procentować w życiu Twoim i Twoich uczniów. ■

„Nie”, które uskrzydla



KS. MAREK CHMIELEWSKI
salezjanin, dr teologii duchowości

Jak mówić „nie”? Odwieczny problem rodziców, wychowawców i przełożonych.

Jak wyrazić przekonanie o wyznawanych przez siebie wartościach, aby nie naruszyć „emocjonalnego terytorium” młodego człowieka, a przy tym nie zdradzić własnych poglądów? Jak w sytuacjach różnicy zdań zachować się z szacunkiem dla siebie i dla innych? Wszyscy wiemy, jak złe efekty przynoszą decyzje „nie, bo nie”.

Psychologowie namawiają do asertywności, czyli zachowania się w sposób nieagresywny, niepowodujący cierpienia innym i własnego, nastawiony na poszukiwanie rozwiązania najlepszego dla wszystkich. Takiego, które pozwoli nam budować wspólnie, pozostając w zgodzie ze sobą.

Ks. Bosko był asertywny. Szanował chłopców i starał się ich zrozumieć. Widzieli, że ich kocha. To pozwalało mu na to, aby czasem zdecydowanie im powiedzieć: „Chłopcy! Na to nie możemy sobie pozwolić!”. Kiedyś spostrzegł, że po posiłku do kosza trafiło sporo chleba. Pozbierał te kawałki i pokazał je podczas słówka wieczornego. Nie ganił i nie krzyczał, nie wymierzał kary. Przemówił jednak zdecydowanie: „Boża Opatrzność czuwa nad nami. Dba o to, aby niczego nam nie brakowało. Kiedy marnujecie chleb, ranicie Jego dobroć. Marnować chleb! O nie! Na to nie możemy sobie pozwolić! Oby nie zabrakło nam w przyszłości tego, co konieczne do życia!”.

„Nie możemy sobie na to pozwolić!”. To mocne zdanie wypowiedziane w klimacie miłości i zrozumienia ma wielką siłę. Pomaga wybierać pomiędzy tym, co podpowiada egoizm, zwłaszcza wtedy, gdy niczego nie brakuje, a tym, co jest naprawdę niezbędne do życia. Jest elementem wychowania do wartości. Uczy rezygnować, odmawiać sobie, dobrze wykorzystać to, co posiadamy, cenić wartości i dbać o nie. Pogodnie przyjęte wyrzeczenie umacnia ducha, pozwala marzyć i realizować sny. To jest fundament prawdziwej radości. Ks. Bosko nauczył się tego w dzieciństwie

od Mamy Małgorzaty i praktykował przez całe życie. Ja sam doświadczyłem tego zupełnie niedawno. Grupa młodzieżowa w naszej parafii w Mainz przeżywa renesans. Uczestników jest blisko czterdzieści. Najmłodszy przygotowują się do bierzmowania. Najstarsi kończą studia. Na Boże Narodzenie przygotowali musical, a ks. Bosko uczcili rapem i nowoczesnymi tańcami. Ich spotkania formacyjne odbywają się w sobotę wieczorem. Ale oni są u nas niemal codziennie. Przychodzą bez zapowiedzi. Pogadać, pograć w bilard i piłkarzyki. Ta ich spontaniczna obecność rodzi wyzwania. W pewien wieczór (nie sobotni) przyszli bez zapowiedzi z głośną muzyką i z produktami do przygotowania pizzy. W naszym kościele była wtedy msza wspólnoty chorwackiej, a w salach trwały spotkania charyzmatyków i grupy biblijnej. Gwar i muzyka w barze oratoryjnym oraz odgłosy dochodzące z kuchni byłyby nie do pogodzenia z modlitewnym nastrojem wieczoru. Co robić? Jeśli powiemy młodym stanowczo „nie”, utracimy ich zapał. Jeśli powiemy „tak”, zakłócimy liturgię Chorwatów i spokój modlących się grup. Poza tym damy im do zrozumienia, że planowanie imprez i kalendarz nie mają sensu. Jedyne wyjście: trzeba było z nimi o tym wszystkim porozmawiać. Początkowo poczuli się zmieszani, ale potem zgodzili się poczekać na zakończenie modlitw w jednej z sal. Potem oddaliśmy im we władanie bar i oratorium. Świetnie się bawili. Co to nam dało?

Kilka dni później młodzi wpadli na pomysł, aby w sobotni wieczór zorganizować zabawę karnawałową. Wcześniej jednak przyszli zapytać, co w tym czasie dzieje się w parafii. A my mieliśmy zaplanowany na ten sam czas „Wieczór dobroczynny”. Humorystyczna prelekcja o relacjach Niemcy – Włochy, trochę muzyki, pizza, wino dla chętnych i zbiórka ofiar na misję salezjańską. „No nie! Nie możemy wtedy robić zabawy! To przeciw wspólnotności!” – stwierdzili młodzi. Ależ miałem satysfakcję! ■

Nie możemy nie mówić

(Dz 4, 20)

Niewinna Ofiara ginie w miejsce zdrajcy. Gdy niebo wokół zaczyna jaśnieć i pojawiają się pierwsze promienie słońca, śmierć musi cofnąć swe wyroki. Kamienny Stół pęka z ogłuszającym hukiem. Dziewczynki już nie płaczą nad ciałem Zmarłego, krążąc bez celu. Bezruch i ciemność przemienia się w światło i radość. Lew, jednym ciepłym oddechem, likwiduje obawy o to, czy nie jest tylko duchem. Wszystko wokół napełnia się życiem. To – jak wiemy – streszczenie fragmentu cyklu siedmiu powieści fantasy C.S. Lewisa „Opowieści z Narnii”, które sprzedały się w ponad stu dwudziestu milionach egzemplarzy, w czterdziestu jeden językach. O czym tu autor opowiada dzieciom? Nietrudno doszukać się podobieństwa do największych Tajemnic naszej wiary.

Gmork – postać z niemieckiej powieści fantasy M.A.H. Ende „Niekończąca się opowieść”, to sługa mocy większej niż nicość. Jest posłany po to, by zabić tego, kto może ją powstrzymać i gubi go na bagnach smutku. Nicość to pustka, która zostaje po utracie nadziei; to rozpacz, która niszczy świat. Gdy ludzie tracą nadzieję i zapominają o swoich marzeniach, łatwo nimi sterować. A kto ma kontrolę – ma władzę. Trudno uwierzyć, że można pokonać zło; że jeden mały chłopiec może być taki ważny. Nicość zostaje jednak unicestwiona, a zwycięstwo jest piękniejsze niż można sobie wyobrazić. Akcja utworu wciąga uważnego czytelnika (także widza) tak bardzo, że wydaje się, iż autor zaprasza, by i on stał się bohaterem jego opowieści.

Czy potrafimy mówić własnym dzieciom o Zmartwychwstaniu i robić to tak, by fascynować realną prawdą? Zachwycać bardziej niż te, nasączone nadprzyrodzoną magią, opowieści? A może już mało nas dziwi pusty kamienny stół Grobu Pańskiego, niewiasty, które widzą aniołów, apostołowie zaproszeni do spożywania posiłku ze Zmartwychwstałym, św. Tomasz dotykający Chrystusowych ran czy smutni uczniowie idący do Emaus, którym nagle z radości płonie serce, gdy rozpoznali Pana przy łamaniu Chleba? To bardzo ważne, by mówić dzieciom, świadczyć o prawdzie; o mocy Miłości, która zwycięża śmierć, piekło i szatana!

Czasem może tak być, że wewnątrz kościoła zionie pustką, z tabernakulum wychyla się nicość, a wszystko wokół otacza ciemność beznadziei. Wtedy trzeba prosić o wiarę, ale nigdy nie można zaprzeczać prawdzie o tym, że Miłość Jezusa jest mocniejsza od naszych życiowych klęsk.

W Ukrzyżowanym, w Jego opuszczeniu, cierpieniu, śmierci i zmartwychwstaniu jest siła i łaska do odkrywania sensu życia i tworzenia nowej, własnej historii. „W Chrystusie, w Jego absurdzie bycia w totalnym opuszczeniu i konaniu, wszystko zostaje pozbawione swego absurdu. Tego sensu, naszej tożsamości nie można znaleźć nigdzie indziej, w żadnej ludzkiej relacji” (A. Cencini).

Papież Franciszek tak często podkreśla, że pójście za Chrystusem, towarzyszenie Mu, trwanie z Nim wymaga wyjścia z samych siebie, z utartego i opartego na przyzwyczajeniu sposobu przeżywania wiary. Chce, abyśmy oddalili pokusę zamykania się we własnych schematach, które przysłaniają horyzont stwórczego działania Boga.

Zmartwychwstać z Chrystusem to porzucić nierealne wymagania wobec siebie i innych; wyjść z kręgu iluzji i przestać żyć w oczach innych, by być zdolnym do świadczenia o miłości. Wielkanoc uczy nas, że to, co najpiękniejsze dostaliśmy za darmo i nie musimy walczyć, by na to zasłużyć. Wolno nam się cieszyć tym, co było, jest i będzie bez grania ról, bez lęku przed sobą, ludźmi; przed podejmowaniem ostatecznych decyzji.

„Wiara jest propozycją pozostawioną wolnemu wyborowi człowieka, należy ją jednak stawiać” (św. Jan Paweł II). Odwagi, Rodzice, Pedagodzy, Wychowawcy! Natejdrodze i w naszych czasach aktualne są słowa ks. Bosko: „Maryja jest tą, która nas prowadzi”. ■

TO BARDZO WAŻNE, BY MÓWIĆ
DZIECIOM, ŚWIADCZYĆ O PRAWDZIE;
O MOCY MIŁOŚCI, KTÓRA ZWYCIĘŻA
ŚMIERĆ, PIEKŁO I SZATANA!



S. BERNADETTA RUSIN FMA
salezjanka, dr teologii duchowości,
pracuje w Salezjańskim Ośrodku
Misyjnym w Warszawie



fot. Wikipedia

Błogosławiony
Albert Marvelli
(1918-1946)

Albert starał się w sposób doskonały wypełnić wskazanie księdza Bosko, by być „dobrym chrześcijaninem i uczciwym obywatelem”.

Albert Marvelli urodził się 21 marca 1918 r. w Ferrarze we Włoszech, w wielodzietnej rodzinie Alojzego i Marii Mayr. Państwo Marvelli wychowywali dzieci w duchu żarliwej pobożności i miłości do Kościoła. Sami dawali im przykład swoim zaangażowaniem w życie wspólnoty parafialnej. W 1930 r. rodzina przeniósła się do Rimini.

Matki Bożej z Piave tak wspomina Alberta: „Gdy inżynier Marvelli przybył do Treviso, w koszarach było dwa tysiące żołnierzy, którzy straszliwie przeklinali i prowadzili się źle. Po jakimś czasie nikt nie przeklinał, naprawdę nikt, nawet oficerowie. Nawet sam pułkownik, który poprzednio przeklinał okropnie, zaczął zwalczać u żołnierzy ten brzydki zwyczaj”.

ODWAŻNIE POMAGAŁ SKAZANYM NA WYWIEZIENIE DO OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH. NIE BACZĄC NA RYZYO, OTWIERAŁ ZAPIECZĘTOWANE WAGONY I WYPUSZCZAŁ WIĘŹNIÓW NA WOLNOŚĆ.

Albert nawiązał tu bliskie kontakty z salezjanami, uczęszczając systematycznie do oratorium, gdzie poznał i zauroczył się duchowością św. Jana Bosko.

Albert starał się w sposób doskonały wypełnić wskazanie księdza Bosko, by być „dobrym chrześcijaninem i uczciwym obywatelem”. Jako młody człowiek stawiał sobie duże wymagania formacyjne, chcąc wzrastać duchowo. „Mój program – powiedział na progu dorosłego życia – wyraża się w jednym słowie: świętość”. Angażował się też społecznie. Wstąpił do Akcji Katolickiej i stał się jej bardzo aktywnym działaczem. Jako chrześcijański polityk swoją postawą zdobył sobie szacunek wszystkich – nawet przeciwników.

W 1936 r. rozpoczął studia na Wydziale Inżynierii Mechanicznej na Uniwersytecie w Bolonii. Rok później wstąpił do Federacji Włoskich Studentów Katolickich. Ukończenie studiów zbiegło się z wybuchem II wojny światowej. Jako inżynier mechanik pracował w tym okresie w kilku miejscach. W 1943 r. powrócił do Rimini i zaangażował się w działalność charytatywną. Odwiedzał najbardziej potrzebujących, pośredniczył w organizowaniu dla nich pomocy, otworzył kuchnię dla ubogich.

Odważnie pomagał skazanym na wywiezienie do obozów koncentracyjnych. Nie bacząc na ryzyko, otwierał zapieczętoowane wagony i wypuszczał więźniów na wolność. W 1943 r. został na krótko wcielony do wojska w Treviso. Proboszcz z parafii

Po wyzwoleniu miasta przez aliantów, w listopadzie 1944 r., Albert Marvelli został wybrany na członka Komitetu Wyzwolenia, który przejął rządy w Rimini. Miasto było doszczętnie zniszczone. Marvelli gorliwie spieszył z pomocą ubogim i prześladowanym. Powierzano mu najtrudniejsze i najdelikatniejsze zadania. Był odpowiedzialny m.in. za przydział mieszkań w mieście zburzonym na skutek bombardowań. Coraz bardziej angażował się też w działalność polityczną, pragnąc świadczyć o swej wierze również w życiu publicznym. W 1945 r. wstąpił do Partii Demokracji Chrześcijańskiej. Był także zaangażowany w życie Kościoła – miejscowy biskup powierzył mu kierowanie Stowarzyszeniem Inteligencji Katolickiej i organizację Uniwersytetu Ludowego.

5 października 1946 r., gdy jechał rowerem na wiec wyborczy, potrąciła go ciężarówka. Zmarł tego samego dnia. Miał zaledwie 28 lat. Jego pogrzeb stał się wielką manifestacją wiary. Hołd oddali mu ludzie różnych przekonań religijnych i politycznych. 5 września 2004 r. Jan Paweł II ogłosił Alberta błogosławionym. Podczas

CAŁE JEGO KRÓTKIE, TRWAJĄCE ZALEDWIE 28 LAT, ŻYCIE BYŁO DAREM MIŁOŚCI OFIAROWANYM JEZUSOWI DLA DOBRA BRACI.

uroczystości papież tak wspominał salezjańskiego wychowanka: „Całe jego krótkie, trwające zaledwie 28 lat, życie było darem miłości ofiarowanym Jezusowi dla dobra braci. >Jezus objął mnie swą łaską<, pisał w swoim dzienniku; >widzę już tylko Jego, myślę jedynie o Nim<. Albert uczynił codzienną Eucharystię centrum swojego życia. Z modlitwy czerpał natchnienie także do działalności politycznej, przekonany o tym, że w historii trzeba żyć w pełni jako dzieci Boże, aby przemienić ją w historię zbawienia”. ■

KS. JAROSŁAW WĄSOWICZ
salezjanin, dr historii, publicysta,
dyrektor Archiwum Salezjańskiego
Inspektorii Piłskiej, wicepostulator
procesu beatyfikacyjnego
męczenników II wojny światowej,
duszpasterz polskich kibiców



PIOTR LEGUTKO

dziennikarz, publicysta zajmujący się także edukacją, autor książek dotyczących m.in. mediów, dyrektor TVP Historia

Piłsudski

na nowo odkryty

TVP pokazała serial o młodości Józefa Piłsudskiego. Dla wielu widzów mógł on być powodem dysonansu poznawczego.

Sam fakt, że marszałek był kiedyś młody nie jest zapewne sensacją, ale w zbiorowej wyobraźni Piłsudski pojawia się dopiero wraz z wymarszem Pierwszej Kadrowej. I już wtedy jest „dziadkiem”. Wcześniejsze jego losy znają tylko historycy, no i uczniowie – ale tylko do napisania klasówki z historii. Zgodnie z dewizą 3xZ (zakuć, zdać, zapomnieć).

Takie postrzeganie jednej z najważniejszych postaci polskich dziejów, mieszkańca Krypty Srebrnych Dzwonów na Wawelu, nie bierze się znikąd. Nie można zapominać, że był on nie tylko bohaterem, ale i czarnym charakterem. Zarazem wielbiony i znenawidzony, otaczany kultem i znową milczenia. Nie tylko w czasach PRL. Z Piłsudskim wadzono się już w dwudziestolecie międzywojennym, dla wielu współczesnych mu był bardziej dyktatorem niż ojcem niepodległości. Po wybuchu wojny, choć jej nie doczekał, uchodził za winnego upadku Polski. Zarówno w kraju, jak na emigracji. Niestusznie, bo to on domagał się od aliantów wojny przewencyjnej, gdy Hitler dopiero rósł w siłę. Sowiecki protektorat nad Wisłą po 1945 roku nie tylko umacniał złą opinię „dziadka”, ale dokładał swoje trzy grosze, by zatrzeć niemiłe komunistom wspomnienie batalii 1920 roku.

Narodziny „Solidarności” to zarazem czas powrotu marszałka do polskich serc. Innego, jakby odartego z tamtych wszystkich emocji. Dla nowego pokolenia był on po prostu autorem hasła „być zwyciężonym i nie ulec, to zwycięstwo”, pogromcą Sowietów, romantycznym bohaterem, spadkobiercą Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Spór wokół zasług i win Piłsudskiego powrócił dopiero w XXI wieku wraz z odradzaniem się ruchu narodowego i narodzinami krytycznego nurtu badania rodzimej historii, reprezentowanego głównie przez generację niepomniącą komunizmu. Serial telewizyjny jest czymś w rodzaju zaproszenia, by Piłsudskiego odkryć na nowo, od początku. Warto

było z takiej szansy skorzystać, bez uprzedzeń, bez emocji, które zaciemniały obraz naszym rodzicom i dziadkom. Kto nie zdążył w sposób tradycyjny, coniedzielny, zawsze ma szansę nadrobić zaległości dzięki vod.tvp. Zwłaszcza że pokolenie posttelewizyjne tak właśnie seriale „konsumuje”, od razu w całości. Może to być ciekawe doświadczenie zwłaszcza dla tych, którzy pierwszy raz poznają biografię Ziuka. Nie tylko zresztą jego.

Scenariusz uczciwie dzieli zasługi budowania zrębów niepodległości między socjalistów i narodowców. Mało tego, pokazuje, że ci drudzy byli w pracy organicznej o wiele bardziej wydajni. To oni pozyskiwali masy, budowali przyszłą wspólnotę. Za to otoczenie Piłsudskiego lepiej odczytywało wyzwanie główne, jakie czekało Polaków, a więc konieczność podjęcia bezpośredniej walki. Bez takiego nastawienia, bez czynu legionowego, powstań śląskich, zrywu wielkopolskiego, wojen na Litwie i Ukrainie – nie udałoby się Rzeczypospolitej odbudować. Z drugiej strony, bez talentów dyplomatycznych Dmowskiego i Paderewskiego nie byłoby mowy o utrwaleniu szablą wywalczonej niepodległości.

Wszystko to w serialu udało się pokazać, nie poprzez dokumentalny zapis, ale przygodowo-romansową opowieść. Piłsudski i Dmowski, walczący o serce tej samej kobiety, rywalizujący o względy rządu japońskiego, choć z zupełnie innych pozycji – to doskonała materia na historyczny scenariusz. W takich okolicznościach łatwiej zrozumieć ludzkie charaktery i motywacje. Z odpowiednio dalekiej perspektywy lepiej też widać, jak doskonale uzupełniały się – tak różne przecież – postawy i strategie. A ponieważ historia jest nauczycielką życia, może uda się także lepiej zrozumieć współczesną politykę, której solą jest spór i konfrontacja. ■

Czas na rekolekcje

Pandemia koronawirusa to świetny czas na rekolekcje. Wielu z nas ma więcej czasu wolnego, jesteśmy bardziej świadomi własnej śmierci i wreszcie będziemy coraz mocniej odzierani z tego, co zbędne.

TOMASZ P. TERLIKOWSKI



dziennikarz, filozof, publicysta, pisarz i działacz katolicki

Czas się zatrzymał, rzeczywistość zawiesiła. Tak wygląda świat i Polska w trakcie pandemii koronawirusa. I choć nie wiem, czy w momencie, gdy będą państwo czytać te słowa podobna mobilizacja będzie jeszcze trwać, to z dużą dozą prawdopodobieństwa mogę przypuszczać, że pewne (a prawdopodobnie wszystkie) ograniczenia nałożone przez państwo będą jeszcze funkcjonować. Bez ryzyka błędu można też przypuszczać, że nawet jeśli ograniczenia związane z „narodową kwarantanną” zostaną zniesione, to trwać będą głębokie skutki ekonomiczne wydarzeń z ostatnich tygodni. Wiele firm padnie, wielu ludzi straci pracę, a rynek turystyczny czy usługowy jeszcze długo się nie podniesie. I nie jest to defetyzm, ale realizm i świadomość, że kryzys związany z koronawirusem będzie nas kosztował bardzo wiele i będzie trwał bardzo długo. A pewnych zmian nie da się odwrócić. Jako konserwatysta obawiam się zaś, że wcale niekoniecznie muszą to być zmiany na lepsze.

Dlatego, zanim zmierzymy się z nimi wszystkimi, warto dać sobie czas na potężne rekolekcje. Liturgiczny czas na ich przeprowadzenie już minął, ale w niczym nie zmienia to faktu, że nadal warto medytować prawdę o własnej śmiertelności (łagodnie, ale stanowczo przypominaną przez koronawirus), o tym, co naprawdę w życiu ważne, jaka jest nasza hierarchia wartości, ale też przeprowadzić sobie uważny i dokładny rachunek sumienia. Wiara bądź jej brak nie ma tu znaczenia, o czym warto pamiętać, bo medytacja własnej śmiertelności, przygotowanie do dobrej śmierci było podstawowym ćwiczeniem duchowym już starożytnych Greków i całej klasycznej filozofii. Warto do tych tekstów, do Pisma Świętego, do Ojców Kościoła czy scholastyków, a także dokumentów Kościoła w tym czasie wracać. Te teksty przywracają miarę rzeczom.

Ten czas to także dobry moment, by przypomnieć sobie wartość Eucharystii. Wielu katolików na świecie nie mogło w tym czasie uczestniczyć w Eucharystii, wielu w Polsce skorzystało z dyspensy udzielonej przez biskupów i trudno nie zadać sobie także pytania (jeśli z niej skorzystaliśmy), czy wywołało to w nas tęsknotę za komunią świętą, za spotkaniem z Jezusem? Czy brak możliwości uczestniczenia we mszy był dla mnie cierpieniem? A może, mimo wszystkich lęków, zdecydowałem się w niej uczestniczyć? Eucharystia nie jest przecież dla katolika tylko jedną z form modlitwy, ale sercem Kościoła. Bez niej, bez Jej sprawowania i uczestnictwa w Niej bardzo trudno wytrwać w wierze, o czym Jezus mówi bardzo mocno. Czy troszczymy się o naszą relację z Jezusem Eucharystycznym?

I wreszcie pytania o solidarność. Już teraz możemy powiedzieć, że koszty pandemii będą potężne. Wzrośnie bezrobocie, wiele osób straci firmy, na które pracowali całe życie, inni nie będą mieli z czego żyć. Eucharystyczna pobożność prowadzi zawsze do większej solidarności społecznej, do tego, byśmy jedni drugich brzemiona nosili, i byśmy chętnie dzielili się tym, co mamy.

Miarą naszej wiary jest „wyobraźnia miłosierdzia”, ten czas koronawirusowych rekolekcji warto więc przeznaczyć na szukanie odpowiedzi na pytanie, na ile moja wyobraźnia miłosierdzia jest rozwinięta? Ile chęci i potrafię zrobić dla innych.

Jeśli choć jedna osoba przeżyje dobrze te rekolekcje, to coś zmieni się na lepsze. Nie, nie w świecie, ale w jej sercu. A to jedyne miejsce, które możemy zmienić. ■

— // —

**EUCHARYSTYCZNA POBOŻNOŚĆ
PROWADZI ZAWSZE DO WIĘKSZEJ
SOLIDARNOŚCI SPOŁECZNEJ,
DO TEGO, BYŚMY JEDNI DRUGICH
BRZEMIONA NOSILI, I BYŚMY CHĘTNIE
DZIELILI SIĘ TYM, CO MAMY.**

— // —



„KTÓŻ JAK BÓG”

nowy numer 2/2020

Szczegóły, prenumerata na: www.kjb24.pl

W najnowszym marcowo-kwietniowym numerze michalickiego pisma „Któż jak Bóg”!

Św. Michał czuwa nad Australią! – obszerna rozmowa z ks. Anthonyem Casamento, pierwszym australijskim michalitą i duszpasterzem policjantów. Ks. Anthony opowiada m.in. o sposobach radzenia sobie z traumami

przez funkcjonariuszy oraz opiece, jaką roztacza nad nimi św. Michał Archanioł.

Jak czytać Apokalipsę? – o sztuce interpretacji najtrudniejszej z biblijnych ksiąg i rozumieniu jej przez ks. Bronisława Markiewicza opowiada Joanna Krzywonos.

Katolicki transformers – w jaki sposób ewoluuje nasza wiara na przestrzeni życia?

Poznaj najskuteczniejszą modlitwę – ks. Zbigniew Baran CSMA odpowiada m.in. na jedno z często przewijających się wśród wiernych pytań o skuteczność poszczególnych modlitw.

Podwójne obywatelstwo – czym różni się obywatelstwo któregoś z państw tego świata od obywatelstwa Królestwa Bożego?

Anioł Boży osłania Izraelitów podczas przejścia przez Morze Czerwone – jak zachować wierność Bogu w obliczu nadciągającej zagłady?

Gdy ziemski rycerz spotka niebiańskiego... – historia pewnego hulaka, który po spotkaniu ze św. Michałem Archaniołem został ascetą.

W górę serca – jak skoncentrować swoje serce na miłości wszechmocnego Boga?

Tajemnice parenezy – czy pouczenie z Listu do Tesaloniczan pozostaje aktualne w życiu współczesnych wspólnot chrześcijańskich?

Naród i Ojczyzna w świetle nauczania papieża Polaka – jak chrześcijanin powinien dbać o tożsamość i dziedzictwo swojego miejsca na ziemi?

Droga krzyżowa – XIV pytań, które powinieneś postawić sobie w okresie oczekiwania na pamiątkę Ofiary i Zmartwychwstania Pańskiego.

Aniołowie, którzy walczą z demonami (4) – jak kultura popularna opisuje rzeczywistość walki duchowej?



UCZTA W NIEBIE. KRÓTKIE OPOWIADANIA DLA DUCHA

Wydawnictwo Salezjańskie ■ www.wydsal.pl

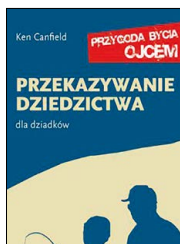
Tym razem Bruno Ferrero w sposób zdecydowany przynosi czytelnika do nieba, chociaż jednocześnie – jak to zawsze czyni – wymaga od niego, aby twardo stąpał po ziemi. Poruszające jest pierwsze opowiadanie i ono wyznacza linię tematyczną dla pozostałych.



POJEDNANIE W OPOWIADANIACH DLA DZIECI

Wydawnictwo Salezjańskie ■ www.wydsal.pl

W jaki sposób Józio doprowadził do wybuchu wojny światowej? Co zrobiła Mama Bobrzyca na widok zepsutej tamy? Co się stanie, gdy zatruje się wodę środkiem, który przemienia serce w kamień? Zbiór opowiadań Bruna Ferrero spieszy z wyjaśnieniem fundamentalnych zagadnień dzieciom, które – jak wiemy – nierzadko potrafią zadawać kłopotliwe pytania.



PRZEKAZYWANIE DZIEDZICTWA. DLA DZIADKÓW

Edycja Świętego Pawła ■ www.m.edycja.pl

Być dziadkiem to jakby ponownie być ojcem, tylko mądrzej. Książka Amerykanina Kena Canfielda współpracującego z polską inicjatywą tato.net. Autor oprowadza nas po wielkim wyzwaniu, jakim jest wychowanie wnucząt. Jak budować relacje na odległość, co możesz wnieść do życia wnucząt, gdzie leży granica zaangażowania, której nie wolno przekroczyć i jak zostawić po sobie duchową spuściznę – to niektóre z zagadnień, które tu znajdziecie.



ŚNIŁA MI SIĘ MIŁOŚĆ

Wydawnictwo Bernardinum

■ www.ksiegarnia.bernardinum.com.pl

Trochę to trwało, zanim z moich porozrzucanych snów wyjawiał się trzon owej historii. Zdaję sobie sprawę, że bohaterowie są trochę „nie z tego świata”, ale przecież każda miłość nie jest z tego świata, bo źródło ma w Bogu. Mieszkają w bliżej nieokreślonym mieście, kto wie, może gdzieś blisko Ciebie. Borykają się z problemami małymi i większymi. Ale mają Boga, którego odkrywają każdy po swojemu, na swojej drodze. Powieść ks. Marka Chrzanowskiego FDP.



JAK ROZRÓŻNIĆ GRZECHY?

Wydawnictwo AA ■ www.aa.com.pl

Czym są grzechy? Jakie są ich rodzaje? A przede wszystkim: jak je rozróżnić i jak z nimi walczyć? Te tematy wydają się dla każdego wierzącego podstawowe w codziennych duchowych zmaganiach. Szczególnie w czasach, w których neguje się istnienie grzechu i za bezzasadne uważa się walkę z nim. Napisał ks. Andrzej Zwoliński – kapłan diecezji krakowskiej, profesor nauk teologicznych, socjolog, teolog i sektolog.

Film Zieja to szeroki, epicki obraz wędrówki przez historię Polski XX wieku. Przewodnikiem w tej podróży jest charyzmatyczny, mądry, bezkompromisowy ksiądz Jan Zieja.

Jest rok 1977. Osiemdziesięcioletni ksiądz Jan Zieja, współzałożyciel Komitetu Obrony Robotników (KOR), zostaje wezwany na przesłuchanie. Rozmowy z funkcjonariuszem służby bezpieczeństwa staną się przyczyną retrospektywnej wędrówki po barwnym życiu księdza, prezentacji jego niezwykle duchowej postawy, a także opowieści o najważniejszych wydarzeniach polskiej historii wieku dwudziestego.

Historia niezwykłego życia księdza Jana Zieja, duchownego, działacza społecznego, tłumacza, publicyisty i pisarza religijnego, skupia w sobie wszystko, co najważniejsze w polskiej historii XX wieku. Ksiądz Zieja był naocznym świadkiem – wojny roku 1920, kampanii wrześniowej 1939, Powstania Warszawskiego, początków Komitetu Obrony Robotników (KOR) – co więcej świadkiem mającym na te wydarzenia wpływ. Był kapłanem wojskowym podczas wojny polsko-rosyjskiej, a także kapłanem Szarych Szeregów i Armii Krajowej w czasie II wojny światowej. W tej posłudze nie ulegał fasadowemu patriotyzmowi. W kazaniach głosił, że nie można zabijać nikogo, nawet wrogów, czyli Niemców. Bo to zbrodnia. Chciano go rozstrzelać za dezercję i defetyzm. Gdy w latach 20. XX wieku pochował samobójczynię na katolickim cmentarzu, wylądował przed sądem biskupim. W roku 1926 wyruszył na pielgrzymkę do Rzymu bez paszportu, ignorując istnienie granic państwowych. W roku 1946 włączył do swojej rady parafialnej kobietę, co było wówczas zabronione, i ponownie otrzymał naganę od biskupa.

Zieja często stawiał na szali swoje życie, wolność, nierzadko ryzykował wszystkim, w imię wyznawanych wartości moralnych, etycznych i religijnych. Jego idealistyczne, najprostsze i bezpośrednie pojmowanie dobra, miłości, wyrozumiałości dla ludzkich wad oraz niezwykle kręgosłup moralny powodowały, że często szedł pod prąd nie tylko bieżącej sytuacji politycznej, ale i kościelnych reguł. Bezkompromisowy, wierny swoim zasadom wyszedł bez szwanku z niezliczonych zagrożeń, nigdy nie wyrzekając się swoich przekonań. ■



YACHT CLUB SALTROM

YACHT
CLUB SALTROM
W LICZBACH

powstał ćwierć wieku temu w Krakowie jako
jedna z propozycji wychowawczych
Saltromu - Salezjańskiego Ruchu
Troski o Młodzież.



25 lat działalności YC Saltrom

6 komandorów YC Saltrom

9 sezonów żeglarskich obozów
stacjonarno-wędrownych
organizowanych „pod drutami”



10 optymistów dla najmłodszych
żeglarzy

11 sezonów żeglarskich obozów
wędrownych organizowanych
przez YC Saltrom

ponad 20 rejsów morskich
organizowanych przez YC Saltrom



31 jachtów pływających pod
banderą YC Saltrom, w tym cztery
unikatowe holenderskie BM16

37 salezjanów zaangażowanych
jako kierownicy i wychowawcy
na obozach żeglarskich

ok. 50 różnych portów, przystani
i urokliwych zatoczek odwiedzanych
podczas obozów na Mazurach



130 obozów mazurskich
organizowanych corocznie przez
YC Saltrom w latach 1994-2019

585 osób kadry zaangażowanej
w działalność YC Saltrom

638 uczestników kursu na
stopień żeglarza jachtowego,

ok. 5 600 uczestników obozów
żeglarskich organizowanych
przez YC Saltrom

miliony wschodów i zachodów
słońca oraz niezapomnianych
wspomnień

